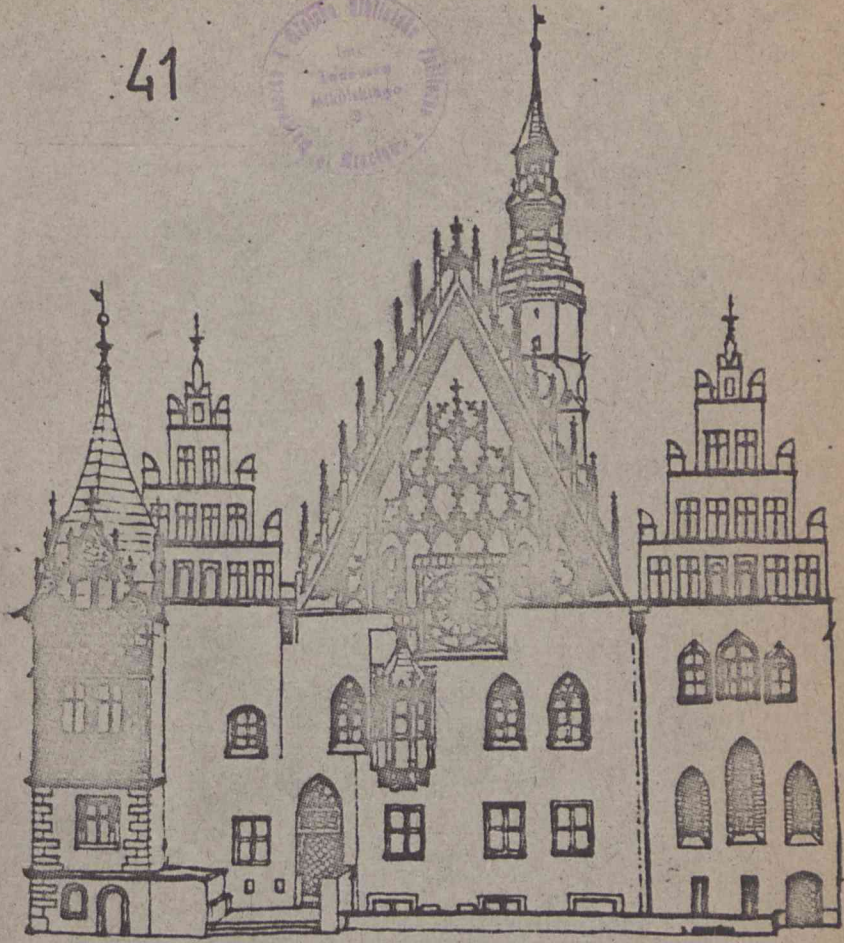


EGL 0103

INFORMATOR

41



KRAJOZNAWCZY

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ WROCŁAWSKI
KOMISJA KRAJOZNAWCZA

Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12

INFORMATOR KRAJOZNAWCZY

WROCŁAW, wrzesień-grudzień 1985

Redaguje zespół:

Alfred Niemiec
Eugeniusz Rachwański
Jerzy Załęski

KALWARIA W MIEJSKIM LASKU KOŁO LEWINA KLÓDZKIEGO

Nieopodal Lewina Klódzkiego, ok. 1,5 km od tego miasteczka, idąc szosą na pd. wsch., napotykamy na małe zgrupowanie domów zwane Miejskim Lasem. Osiedle to leży w widłach dwóch potoków, u zboczy wzgórz dość stromo opadających ku lokalnym dolinkom. Choć jest to nadzwyczaj mały organizm wiejski, poszczycić może się pięknym zabytkowym kościółkiem z 1724 roku i oryginalną, dobrze utrzymaną i używaną Drogą Krzyżową - kalwarią. Obiekty te kanonicznie należą do parafii w pobliskim Lewinie i dzięki troskliwej opiece proboszczującego tu już blisko 15 lat księdza Tadeusza W. znajdują się w dobrym stanie.

Aczkolwiek głównym tematem opracowania jest kalwaria - jest ona nieodłącznie związana za kościółkiem. Jej przeto wypada chronologicznie znaleźć się na drugim miejscu w niniejszym opisie.

Kościół słusznie nazwałem chyba kościółkiem, bo choć w Krzeszowie mógłby uchodzić za kaplicę - tu pełni ważną funkcję oświątyni filialnej. Jego wymiary - zbliżone do kwadratu o boku 10 m - nie plasują go w czołówce obiektów sakralnych jeśli idzie o wielkość, ale poza tym prezentuje się znakomicie.

W widoku z zewnątrz - starannie tynkowane ściany o zmiennej fakturze, niezbyt skomplikowany kompozycyjnie portal z datą w kluczu /podano ją powyżej/, nad nim nisza z figurą Matki Boskiej i kryty blachą łamany dach z raz prześwietloną wieżyczką - czyni wrażenie dobrej kompozycji.

We wnętrzu, ładnie odnowionym i utrzymanym, rzuca się w oczy bogaty ołtarz główny o cechach niespokojnego rekoła. Zgodnie z wezwaniem oświątyni, a więc św. Jana Nepomucena, jest on ozdobiony dużym obrazem swojego patrona, nie jedynym zresztą, o czym za chwilę. Malowidło ołtarzowe nazwać by można w skrócie

"apoteczą", gdyż widzimy na nim św. Jana unoszonego przez aniołów do nieba, podczas gdy w tle służy królewscy strącają spowiednika królowej do Weitawy.

Antependium ołtarzowe zdobi niezwyklej świeżości malowidło przedstawiające świętego leżącego z zamkniętymi oczyma, przywdzianego w strój zakonny i ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, a więc po męczeńskiej Śmierci, a przed złożeniem do grobu.

Obok ołtarza głównego znajdują się dwa boczne, umieszczone przy ścianach. Lewy - patrząc od wejścia - zdobi Pieta, a prawy, obraz św. Franciszka z Asyżu. Na obu znajdują się rzeźbione postacie świętych, trudne do zidentyfikowania przez laika, aczkolwiek jedną z nich jest bodaj św. Dorota, patronka marynarzy, dzierżąca koło sterowe. Wg Mazurskiego i Martynowskiego, znanych autorów przewodnika po Ziemi Kłodziej, są one dziełem Ignacego Klara.

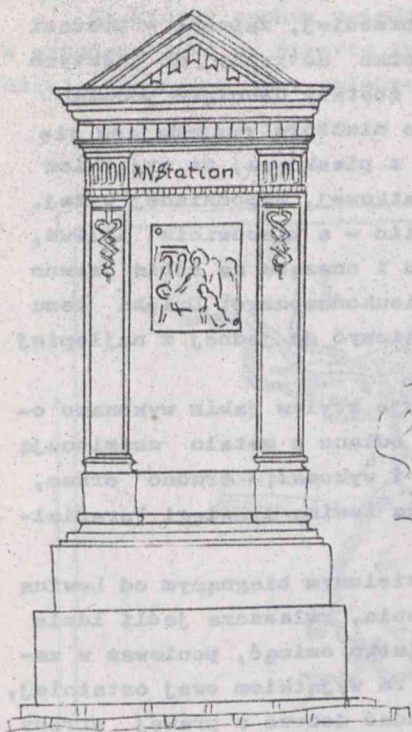
Ściany kościółka zdobią, ostatnio podczas remontu w latach 75-76 odnawiane, stacje drogi krzyżowej. Dokonał tego Bolesław Węgrzynowski. Plafon sklepienia zdobi malowidło przedstawiające wydobywanie zwłok św. Jana Nepomucena z rzeki. Reprezentuje dobry poziom, a jego twórcą jest Luesch z Łącka Zdroju /pomocnikiem jego był inny mistrz pędzla - Wolke/. Niezgorszą stylowo ambonę, zdobioną obrazami na blasze, fundował mieszkaniec Łądku - Reinsch.

Opuśćmy kościół i skierujmy się w lewo, szosą ku wsi Kościół. Po jakichś trzydziestu metrach, na zboczu opadającym stromo z lewej strony znaleźliśmy początek ścieżki wiodącej na kalwarię.

Pierwsza jej stacja znajduje się około 10 m od skraju drogi, dalsze zaś, aż do XII - Ukrzyżowania - wznoszą się stale wyżej po stoku. Od tego punktu ścieżka zaczyna stromo opadać w dół i dwoma dłuższymi odcinkami wyprowadza na skalny cypel, uwieńczony nienależącą już sensu stricto do "Drogi" kapliczką - postumentem z zupełnie zatartym obrazem na blasze. Odtąd należy schodkami zejść na szosę, w pobliżu kościoła. Według kroniki parafialnej Drogę Krzyżową wykonał w roku 1894 ksiądz Gayer z Oldrzychowic. Data erygowania to 24 września tegoż roku. Sama droga krzyżowa

Kalwaria w Miejskim Łasku

k/Lewina Kt.



Stacja drogi krzyżowej



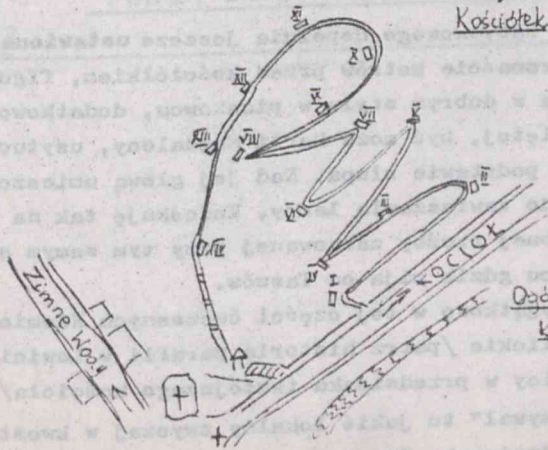
Zimne Wody

Lewina Kłodzka

Kościół

Kościółek

Krucyfiks



Ogólny plan kalwarii

jako taka nie jest jednak jego "oryginalnym" pomysłem, gdyż w tym czasie rezydował tu, jeśli tak można powiedzieć, pustelnik Benedykt Seidel, który założył ją wcześniej, zapewne w postaci bardziej prymitywnej. Ściany jego domku dotrwały do naszych czasów i jako zupełnie spróchniałe, zostały usunięte podczas wspomnianego remontu, gdy poprawiono niektóre rozpadające się stacje Drogi. Kapliczki wykonane są z piaskowca, za wyjątkiem ceglanej i tynkowanej kapliczki dodatkowej, wspomnianej wyżej.

Zwraca uwagę sam materiał tablic - a mianowicie żeliwo, niełatwo poddające się wpływom czasu i noszące na sobie barwne próby odnawiania, narazie jeszcze nieukończonych. Dzięki temu całą Drogę Krzyżową można śmiało zaliczyć do jednej z najlepiej zachowanych na Dolnym Śląsku.

Rysunek załączony do artykułu obrazuje styl w jakim wykonano obeliski, a dodać należy, iż tablice odlane w metalu znamionują niezły warsztat. Kto je projektował i wykonał - trudno orzec, ponieważ miłośzą o tym zgodnie Kronika Lewina i Księgi Parafialne.

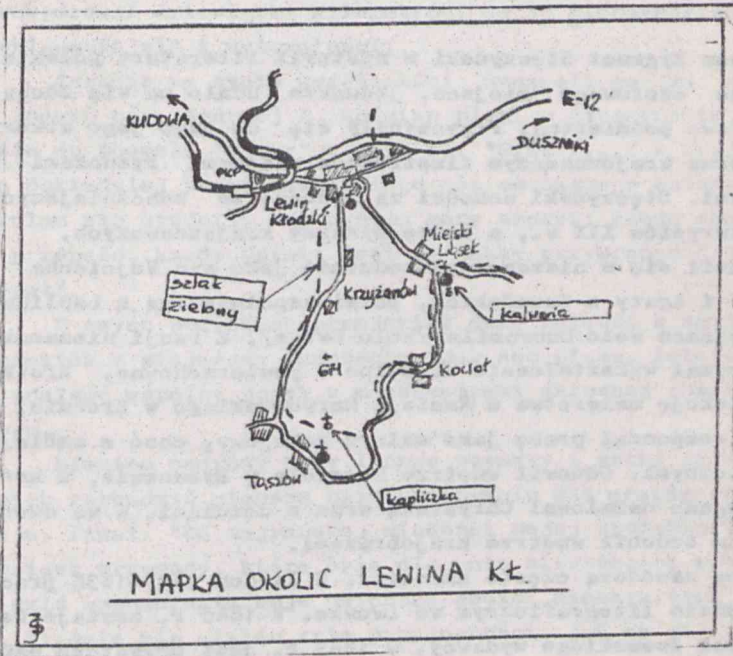
Cały obiekt leży przy szlaku zielonym biegnącym od Lewina do Dusznik i jest łatwy do odnalezienia, zwłaszcza jeśli idzie o kościółek. Samą kalwarię z kolei łatwo ominąć, ponieważ w zasadzie nie jest widoczna ze szlaku, za wyjątkiem owej ostatniej, "nadprogramowej" kapliczki, którą widać dobrze z prawej strony na wysokości wieżyczki sygnaturki, wystającą z zarośli na stromym zboczu.

Całość zespołu zabytkowego dopełnia jeszcze ustawiona przy szosie do Lewina, paromaście metrów przed kościółkiem, figura ukrzyżowanego, wykuta w dobrym stylu w piaskowcu, dodatkowo ozdobiona postacią świętej, być może Marii Magdaleny, usytuowanej na czworobocznej podstawie słupa. Nad jej głową umieszczony jest żelazny hak do zawieszania lampy. Wnioskuje tak na podstawie oględzin podobnej rzeźby zachowanej przy tym samym szlaku zielonym, w miejscu gdzie mija on Taszów.

A okolice te były, wyjątkowo w tej części ówczesnych Niemiec, prawie zupełnie katolickie /patrz historia parafii w Lewinie, zamieszczona na tablicy w przedsionku tamtejszego kościoła/, więc zapewne "obowiązywał" tu jakiś lokalny zwyczaj w kwestii zdobienia figur przydrożnych. Ten z kolei krucyfiks jest dzie-

lem innych członków znanej rodziny Klarów - Kajetana i Kazimierza.

Ci, którzy zechcą zwiedzać kościółek powinni wiedzieć, że w zasadzie jest on otwarty tylko około godziny dwunastej w niedzielę, ponieważ jest obiektem filialnym.



Zbigniew SZKOLNICKI

PEREGRYNACJE BOGUSZA ZYGMUNTA STĘCZYŃSKIEGO

/14.02.1814 - 8.08.1890/

Bogusz Zygmunt Stęczyński w historii literatury polskiej nie zajmuje czołowego miejsca, jednakże udało mu się zdobyć niemalą sławę pośmiertną. Przyczyniły się do tego jego utwory o charakterze krajoznawczym ilustrowane własnymi rysunkami i litografiami. Stęczyński uchodzi za jednego ze znaczniejszych polskich turystów XIX w., a także pisarzy krajoznawczych.

Urodził się w niezamożnej rodzinie jako syn Wojciecha /ogrodnik/ i Agaty z Zawadzkich, córki kapelmistrza z Lublina, w Hermanowicach koło Dobromila /koło Lwowa/. Z racji niezamożności otrzymał wykształcenie niepełne i powierzochowne. Krótko pobierał lekcje malarstwa u Macieja Marynowskiego w Krośnie, a następnie rozpoczął pracę jako malarz pokojowy, choć z ambicjami artystycznymi. Odnowił wnętrze kościoła w Rymanowie, w kościele w Rogach namalował Chrystusa wraz z uczniami, a we dworze we Wróbliku ozdobił wnętrze krajobrazami.

Pracę zawodową często zmieniał. W latach 1837-1838 pracuje w zakładzie litograficznym we Lwowie. W 1846 r. zostaje współpracownikiem lwowskiego wydawcy, w 1849 r. jest prywatnym nauczycielem, później leśniczym, a w 1859 jest zarządcą księgarni w Krakowie, w 1863 r. korektorem czasopisma "Kronika" w Krakowie, woznym w wydawnictwie, a w końcu bibliotekarzem. Ostatnie dni jego życia były tragiczne. Śmierć zabrała mu jedynego syna, on sam zaś utrzymywał się z datków. Umarł śmiercią głodową w przytułku krakowskim.

Od 1833 r. rozpoczął swe 20-letnie piesze wędrówki po kraju. W trakcie ich obszedł całą Galicję, Pokucie, Podole, Bukowiinę, Małopolskę, Podtatrze, Tatry, Śląsk z Sudetami, część Słowacji, Węgry, Siedmiogród, Serbię, Chorwację i Dalmację. Odwiedził nawet Wenecję.

W okresie romantycznym podróż stała się elementem kultury. Był to sposób na realizację swojego ja. Wędrowki miały charakter bezinteresownie turystyczny. Nie dbał on o wygody, natomiast często doznawał nieprzyjemności po karczmach. Niezwykle wypadało mu cierpieć głód i nocować pod drzewem lub mostem, z daleka od ludzi. Stęczyński swoją wiedzę krajoznawczą zdobywał w ciągu wieloletnich wędrowek, w toku których przewędrował dziesiątki kilometrów, dając niepospolity dowód poświęcenia się i wytrwałości.

Jeszcze za życia współcześni uznawali go za wybitnego znawcę gór. Andrzej E. Koźmian pisał o Stęczyńskim w przedmowie do poematu "Tatry" w 1878 r.; "Nikt /.../ w kraju nie zna dokładniej pasma karpackiego gór od naszego autora. Jakby górą się urodził, zna każdej góry szczyt, każdą skałę, każdą przepaść, każdy potok; jest on jakby przybrany dziecięciem Karpát".

W swych podróżach przejawiał dużą łatwość w nawiązywaniu kontaktów z miejscową ludnością. Jak sam pisze, łatwiej mu było znaleźć wspólny język z mieszkańcami skromnej chatki niż dworu.

Efektom podróży były liczne poematy i setki rysunków mających rozbudzić głębsze zainteresowanie dla uroków rodzinnego kraju. Pisał: "Od najrańszej młodości mojej upodobałem w pięknościach przyrody, która była dla mnie nieustającą pociechą i do dziś wspomnienia moje uwieńcza swoimi niezatartymi wdziękami. Nigdzie nie miałem tyle przyjemności, jak na jej świętym łonie".

Interesującą klasyfikację wprowadził Stęczyński do swoich rozważań, wydzielił on następujące grupy:

- podróżni z braku zajęcia,
- podróżni z ciekawości,
- podróżni kłamcy,
- podróżni pyszni,
- podróżni próżni,
- podróżni śledziennicy,

- podróżni z konieczności jak:

- podróżny delikwent i przestępca,
- podróżny uciśniony i niewinny,
- podróżny zwyczajny,
- podróżny sentymentalny - do którego zaliczał siebie.

Należy precyzyjniej wyrazić się, Stęczyński w tym zaliczeniu siebie do sentymentalnych był w kręgu świadomości romantycznej. Przekonany był, że oglądanie krajobrazu i obcowanie z nim wzbogaca jednostkę i może wzbogacić świadomość zbiorową. Poznanie zaś polegało na obcowaniu z przyrodą i było tym pełniejsze, im bardziej miało charakter procesu w pełni świadomego. Stąd pożądane było, by poznawanie wizualne poprzedzała wiedza o niej, o dziejach obiektu i jego historii.

Twórczość B. Z. Stęczyńskiego była bardzo bogata. Składają się na nią poematy opisowe, poematy heroiczne, powieści poetyckie spośród których tylko niewielka część ukazała się drukiem: Okolice Galicji /1847, Lwów/, Tatry /Kraków 1860/, Zbójcy w Galicji /Kraków, 1860/, Krosno /Kraków, 1862/, Świątynia Polaków czyli Katedra na Wawelu w Krakowie /Kraków, 1864/, Ryszard z Krzyżanowic, chorąży krakowski /Odessa, 1875/, Śląsk /Wrocław, 1949/, Sudety /Jelenia Góra, Wrocław, 1981/.

Utwory te są typowym relacjonowaniem samej czynności podróżowania. Wartość jego dzieł spoczywa w warstwie poznawczej i w takiej płaszczyźnie należy je odczytywać. Z tym większą przyjemnością znajdujemy w nich prawdziwie poetyckie widzenia świata. W utworach dominuje ton swojskości. Autor głosi kult wyższości polskiego piękna, uroku naszej ziemi nad okrzyczanymi, otoczonymi sławą zakątkami innych, odległych części świata.

W poematach "Śląsk" i "Sudety" broni namiętnie polskości Śląska. Zwyczaj sobótkowy opisał w "Sudetach".

Pieśń 10

Na miasteczko Sobotę oglądając z bliska

Widzimy górę tego samego nazwiska

Na której tak nazwane sobótki palono

Cieszono się i bogów zabawą swą czceno:

Perkunas był bóg gromów, a wiosny Dziełwana,

Lada bogini małżeństw, a śmierci Marzanna.
Lelum dobrem, Poelum szkodnem nazywali,
Kadzidła im palili, ofiary składali
Wieńcami kwiatowymi ozdabiali skronie,
Nagie piersi, kolana i nogi i dłonie...
Dziewice stroiły się w nagietki, stokrotki,
I aby świętojańskiej użyli sobótki.
Jedli, pili, tańczyli, nawet przygrywali
I pieśni od pradziadów podane śpiewali
Przy tym tworzyli nowe pełne rozrzewnienie
Miłości, życia, szczęścia i bytu znaczenie
A taką uroczystość nie tylko Słowianie
Odprawiali co roku, ale Indianie,
Egipt, Turcja, Araby i inne narody
Używali w święcie wieczornej swobody,
Czyniąc wierze, skłonności i obyczajowi!
Lecz czasem znikły u nas bożyszczka słowiańskie
A rozpoczęto nowe życie chrześcijańskie...
Teraz stoi świątynia od dawna wstawiona
Odpustami od roku często napelniona.

Walny XIX Zjazd Delegatów Oddziału Wrocławskiego w dniu
16.03.1985 r. postanowił dotychczasowe schronisko turystyczne
"Pod Wieżycą" nazwać imieniem Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego.

Jan KOSZMIDER

STARY OŚRODEK GÓRNICZO-HUTNICZY W LESZCZYNIE
k/ZŁOTORYI

Informator niniejszy wskazuje liczne miejsca i pozostałości dawnego górnictwa oraz hutnictwa w terenie, ich usytuowanie, wygląd, sposób dotarcia do nich. Wspomina jedynie o ich przeznaczeniu, funkcji w przeszłości, nie powtarzając jednak całej historii górnictwa i hutnictwa miedzi, żelaza, złota, srebra, wapienia, baru i in. Dzieje te bowiem zostały dość dokładnie opisane przez T. Dziekońskiego, A. Grodzickiego, J. Kaufmanna, E. Zivier'a, O. Eisentrauta, H. Fechnera, także przez T. Kłosa, J. Jerzmańskiego i innych /vide - bibliografia/.

Autor uważa bowiem, że literatura dotycząca dziejów kopalnictwa i wytopu licznych kruszców tej ziemi jest bogata, natomiast występuje duże zapotrzebowanie na praktyczne wskazówki, na terenowe rozpoznanie, na odpowiedź na pytania: gdzie to wszystko jest? jak te obiekty odnaleźć? jak dotrzeć do nich przez 100-letnie zarośla?

Z autopsji autor wie, że te starsze zabytki dawnej sztuki górniczej i hutniczej toną w olbrzymich zaroślach: głogu, tarniny, jeżyny, dzikiego bzu, pokrzyw itp. Często pokrywa je las. Właśnie te najbardziej splątane, najdziksze, niedostępne chaszczki są zazwyczaj dobrą wskazówką naprowadzającą na ślad, że tam właśnie należy szukać obiektu. Jest to niemal prawidłowość, zaobserwowana podczas setek wycieczek i penetracji terenu, nie tylko Leszczyzny, lecz całych Gór Kaczawskich i Rudaw Janowickich. Mieli okazję częściowo przekonać się o tym również uczestnicy XIII Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego.

Leszczyzna jest w tutejszym regionie czymś takim, jak Słupia w Kieleckiem, tyle że nie urządza się tu jeszcze "dymarek"

Ale kto wie, czy obok "Złotoryjskich Płuczek" nie urządzi się i tej imprezy? Leszczyna jest piękna latem i zimą. To nie tylko prastare górnictwo, hutnictwo, odlewnictwo, skalnictwo, lecz także piękne lasy, zagajniki pełne zwierzyny /paśniki i "ambony" myśliwskie znajdują się tuż koło ruin zamczku myśliwskiego/, także krajobrazy, panoramy, zwłaszcza z sąsiedniej Rosochy i Siochowskich Wzgórz, również tajemnicze ruiny, gmach bylejszej radiostacji niemieckiej, bunkry, studnie, tunele... Oczywiście wymienić tu trzeba także czystą wodę, zdrowe powietrze, zimą natomiast dogodne trasy zjazdowe dla narciarzy.

I n t e r e s u j ą c e p o z o s t a ł o ś c i d a w n e g o g ó r n i c t w a i h u t n i c t w a

O bardzo starych tradycjach górniczych, hutniczych i skalniczych regionu złotoryjskiego nie muszę przypominać. Znałe są szeroko. Rzadko bowiem można spotkać takie nagromadzenie obiektów, jam, tajemniczych bunkrów, hałd, wąwozów, dróg transportowych, ramp, pieców i in. budowli, na tak małej przestrzeni. Niemal co krok turysta napotyka na jakieś ich ślady. Począwszy od miejscowości Kopacz, Złotoryi, Jarzmańic, poprzez Podgórnik, Sępów, Wilczą Górę i dalej Kostrzę, Kozią Górę, "Lenę", aż po Leszczynę i Stanisławów - wszędzie wędrowiec napotka wiele ciekawych obiektów. Za Wilkowem, w lesie /raczej już bliżej Leszczyny/ istnieją liczne obiekty kopalni rudy miedzi "Lena", uznawanej przez wielu za zabytek. Była jedną z pierwszych, prawdziwie przemysłowych kopalń, zbudowanych jeszcze przed II wojną światową /1933-1939/. "Lena" była także pierwszą po wojnie odbudowaną i uruchomioną w Polsce kopalnią rud miedzi /1950 r./. Od 1974 r. zaprzestano tu eksploatacji ze względu na nieopłacalność, przebranzowiono Zakłady Górnicze na Zakłady Urządzeń Górniczych, produkujące wozy, maszyny, urządzenia, części, dla górnictwa rud.

Jednakże jest miejsce k. Złotoryi, które można nazwać prawdziwym zagłębieniem górniczo-hutniczym. Przy nim "Lena" mogłaby być nazwana młodziutką kopalnią. Jest to L E S Z C Z Y N A. Tak nazywała się i dawniej /niem. Hasel/. Tak zagubiona między lasami i wzgórzami, a przecież tak dobrze znana naukowcom, wymieniana setki razy w specjalistycznych publikacjach, monografiach, ma

pach. Najwięcej publikacji poświęcił jej prof. dr Tadeusz Dziekoński /1910-1980/, który zbadał ją dokładnie wzdłuż i w szerz, w okresie wieloletnich wypraw terenowych. Ważniejsze pozycje zawiera bibliografia zamieszczona na końcu niniejszego tekstu.

W Leszczynie i okolicy funkcjonowały w różnych wiekach sztolnie, szyby, huty, piece żeliwne i wapienniki, a ostatnia, przed "Leną", to kopalnia "Ciche Szczęście", zwana też przez niektórych "Cichym Kącikiem"^{1/}. Obie nazwy są trafne i adekwatne do jej położenia, otoczenia, znaczenia. Szczyt jej rozwoju przypadł na lata 1865-1883, ale eksploatacja trwała znacznie dłużej, przed i po tym okresie /z pewnymi przerwami/. Po niej to właśnie pozostały widoczne jeszcze w terenie, dość liczne ślady w postaci: 3 sztolni, 6 szybów i szybków, 1 nadsięwiału^{2/}, 6 hałd skał miedzionośnych, także wapiennych, 2 pochylni, 4 wielkich i 6 małych pieców, 1 wysokiego pomostu transportowego, kilku dróg transportowych i wąwozów, licznych murów i jeszcze liczniejszych fundamentów budynków, wreszcie dużych skupisk czarno-czerwonej szlaku /żużła/, także kamieniołomów, wychodni cechsztyńskich, kanałów odwadniających i in.

Większość obiektów znajduje się po prawej /wschodniej/ stronie potoku Leszczynka /oznaczonego na mapach pod nazwą Prusickiego Potoku/^{3/}. W pobliżu, ale już po lewej stronie potoku, znajduje się stary staw osadowy /44 ha/, pozostały po dawnej flotacji rud miedzi. Jest w większości zrekultywowany i zalesiony. Po jego dnie można już chodzić suchą nogą. Tu ciekawostka: 24 garunki drzewek i krzewów odpornych na związki siarki i miedzi, sadzono /począwszy od 1974 r./ przy współpracy instytutu Botaniki PAN z Krakowa, prowadzącego tu specjalne badania. Po 2-3-letniej obserwacji przystąpiono do rekultywacji szlamu na większą skalę, mieszania go z odpadami bazaltu i do sadzenia większej ilości drzew i krzewów /m. in. specjalnej topoli, czarnej olszy, jesionu, klonu, krzewiastej wierzby/ oraz siania specjalnych roślin użyźniających glebę. Obok, na wschód od stawu, spotkać można system rur odwadniających go, a pośrednio odwadniających i kopalnię. Z niektórych jeszcze do dziś płynie woda, wpadająca do Pru-

1/ My tu używać będziemy pierwszej nazwy. Niem. Stilles Glück bowiem oznacza właśnie "Ciche Szczęście".

2/ Nadsięwiał = szybek, lecz wykuty w górę, nad wyrobiskiem, chodnikiem.

3/ Zarówno ludność miejscowa jak załoga kop. "Lena" zawsze używała nazwy Leszczynka. Tylko na mapach ciek ten nazywa się Prusickim Potokiem.

sickiego Potoku. Charakterystyczne jest, że dopiero od tego miejsca potok ma duże ilości wody.

Wracając do prawego /wschodniego/ brzegu potoku trzeba szczególną uwagę zwrócić na wspomniane już piece bliźniacze /okrągłe/, wyżej 2 pojedyncze, dużo starsze piece w ruinie /wieloboczne/ oraz resztki starej huty miedzi z XIX w.^{4/} występują tu znaczne ilości czarnego i czerwono-czarnego żużla. Jest on wszędzie: w lesie, na drogach, w murach wiejskich, w ścianach budynków zarówno Leszczyny jak i Prusie i Rokitnicy /także w murach cmentarza/, również na północnym stoku g. Re-sochy.

Wyżej, nad haldami, u początków dróg transportowych i wąwozów, znajdują się wejścia do poszczególnych szybów i sztolni. Teren całego zalesionego wzgórza jest dosłownie pborany wąwozami, ogromnymi dołami, na dnie których, w zawałonych rumowiskiem skalnym i liśćmi /spadającymi tu od ok. 80 lat/, znaleźć można wejścia w podziemia. Tu ostrzeżenie: gdyby udało się pokonać bariery tarasujące drogę, nie należy wchodzić do szybów pojedynczo, bez ubezpieczenia. Prócz zawałów i obsunięć, jakie tam grożą, występować mogą trujące gazy, gromadzące się zwykle przez dziesięciolecia w starych szybach /brak wentylacji/.

Na uwagę zasługuje także wielka wychodnia skał miedzionośnych, odsłoniętych w ścianie kamieniołomu wapieni dolnego i środkowego cechsztynu. Z daleka, np. z wału stawu osadowego, wygląda to jak dzikie urwisko czerwono-różowej, pstrej skały. Jest to jedna z bardzo nielicznych, naturalna wychodnia cechsztyńskich skał osadowych, głównie gruboławicowych wapieni, miejscami o miąższości do 4 m. Towarzyszą im także inne skały, łupki miedzionośne, zaś po drugiej stronie wzgórza przechodzą w skały żelazonośne i wreszcie w rudy żelaza /hematyt, syderyt i in./.

Jak podaje T. Dziekoński, w 1872 r., po wprowadzeniu w piecach typu mansfeldzkiego, chłodzenia wodą i /wcześniej/ dmuchu z maszyny parowej - uzyskiwano tu, ze 100 cetnarów /czyli z 5 Mg/

4/ Stały tu niegdyś piece mansfeldzkie wys. 4-5m, a potężny dmuch do nich zapewniała już w XIX w. maszyna parowa. Było tu rozwinięte hutnictwo nie tylko miedzi, ale żelaza, także odlewnictwo i wapiennictwo. W różnych okresach dominowały różne rodzaje produkcji.

lupków o zawartości 1,5 % Cu i 0,005 % Ag, ok. 160 kg miedzi w postaci 47 %-wego kamienia Cu. W owym czasie w kop. "Ciche Szczęście" pracowało ok. 100 górników, zaś roczna produkcja miedzi wynosiła ok. 80 Mg. Jak na owe czasy była to dość znaczna liczba zatrudnionych, a i wielkość produkcji miedzi nie mała, zważywszy, że zawartość metalu w rudzie była stosunkowo dość niska, w porównaniu z dzisiejszymi złożami kopalń Nowego Zagłębia, odkrytymi w latach 50-tych naszego stulecia. Oczywiście nie może być nawet porównań w zakresie wydajności pracy przeciętnego górnika, gdyż wówczas przeważała praca ręczna, występowały trudności z odwadnianiem i transportem, zwłaszcza pionowym, a wszystkie te czynności wykonywał górnik, bez specjalistycznych brygad i służb pomocniczych.

K o l e j n o ś ć z w i e d z a n i a

Wyznaczenie kolejności zwiedzania tak licznych obiektów jest utrudnione. Nie są one bowiem usytuowane wzdłuż jakiejś linii. Mimo niewielkiego ich rozproszenia w terenie /zaledwie w promieniu 2 km/ znaczne ich nagromadzenie oraz nierówności terenu /wzgórza, lasy, potoki, jary/, sprawiają, że należy mówić o kilku różnych wariantach tras. Trudno uniknąć powracania do tych samych miejsc. Parokrotnie trzeba to uczynić, by przejść do następnych obiektów usytuowanych w dzikich, niedostępnych miejscach. Ponieważ praca niniejsza jest w pewnym sensie przewodnikiem w terenie - musi więc wskazać przynajmniej parę tras, do wyboru turysty. Początkowo będzie to kompromisowa trasa, zygawkowata, wybrana spośród wielu, obejmująca jak najwięcej obiektów. Realnie biorąc, zakłada się, że większość zwiedzających rozpocznie wędrowkę z dołu, wjeżdżając od strony Złotoryi lub Prusic. Tak też biegnie szlak zielony, przynajmniej na początku^{5/}. Za Leszczyną trasa rozchodzi się w 2 kierunkach: na Rosochę /do Stanisławowa i kop. barytu/ oraz do Sichowa /do starego pieca i kamieniołomu/. Oczywiście do wyboru jest trzecia: powrotna przez Leszczynę, Wilków, Wilczą Górę. Na mapce kolejność zwie-

5/ Potem już trudno trzymać się szlaku, trzeba zejść na inne tereny, które on omija. Również szlak czarny tylko częściowo nam się przyda.

dzania wyznaczają nr-y obiektów i opis w teście. Tu dodatkowe wyjaśnienie: turysta zmotoryzowany zmuszony będzie pozostawić pojazd koło szosy. Najlepiej zaparkować koło leśniczówki i bliźniaczych pieców. Zwiedzanie Leszczyny latem i jesienią ma dobre i złe strony. Brak śniegu i oblodzenia ułatwia odnalezienie wielu obiektów oraz wspinaczkę po stromych zboczach. Jednak ogromne pokrzywy, jeżyny, maliny i in. krzaki utrudniają dotarcie do wielu z nich. W zimie są zwykle zasy. Toteż najlepiej zwiedzać te miejsca późną jesienią, gdy pierwsze mrozy zniszczą zarośla, lub wiosną, gdy te jeszcze nie zdążyły wyrosnąć.

P r z e b i e g t r a s w y c i e c z e k :

Jadąc ze Złotoryi ul. Hożą, mijamy nowy szpital, następnie Wilczą Górę. Za skrzyżowaniem dróg i przejazdem kolejowym skręcamy w lewo. Po chwili natrafiamy po lewej na wielki staw osadowy kop. "Lena". Jego gęste wody z szlamem poflotacyjnym rozlewają się na pow. ok. 100 ha, między Kostrzą a Dębiną. Na północy staw zagrada tama dług. 1 km. Dalej odgałęzieniem drogi wjeżdżamy na prawo w las i po chwili widzimy obiekty dawnych Zakładów Górniczych "Lena". W zasadzie nie są one udostępniane wycieczkom. Ewentualne zwiedzanie należy załatwić z dyrekcją. Po minięciu nieczynnego dziś już Ośrodka Pracy Więźniów przejeżdżamy przez tory kolejowe bocznicę prowadzącej z "Leny" do Jerzmanic-Zdroju. Na prawo płaska równina w kształcie koła. To stary staw osadowy "Leny" zbudowany przed wojną, podobnie jak kopalnia. Staw zalesiony, nie jest widoczny w całości. Jadąc dalej mijamy /w zagajniku/ różne pozostałości po obiektach górniczo-hutniczych, mury, betonowe słupy, system rur. Po lewej, poniżej skarpy, między drzewami, budynki Upadowej - I. Dotrzemy do niej z innej strony. Droga prowadzi wśród zalesionych hałd, do mostu na Prusickim Potoku i łączy się z szosą asfaltową z Prusic. Naprzeciwko mostu, po drugiej stronie szosy, widzimy wielkie bliźniacze piece, okrągłe, z drzewami rosnącymi na dachu i 2-piętrową leśniczówkę. By jednak zwiedzić Upadową-I trzeba cofnąć się w dół prusickiej szosy, wzdłuż potoku, ok. 0,5 km na pn. Tam na lewym brzegu potoku zachowały

się budynki, kanały, stare hałdy /niektóre już zniwelowane i częściowo zabudowane/ i wejście w podziemia Upadowej-I. Jest też i nowa hala produkcyjna ZUG "Lena", wzniesiona w latach 20-tych, już po likwidacji kopalni. Widzimy wylot potężnych rur odwadniających, nad potokiem. Do Upadowej-I można też dojechać szosą z drugiej strony, tj. od wsi Prusice. Po zwiedzeniu Upadowej-I nie schodzimy na szosę, lecz oglądamy interesujące, zarośnięte hałdy skał miedzionośnych, w kierunku południowym, aż do bliźniaczych pieców.

Tu, nad budynkami leśniczówki, po lewej, góruje jedna z największych hałd kop. "Ciche Szczyście". Zielona od utlenionych skał miedzionośnych. /Latem jest tu dużo poziomek/. Zaawansowani turyści wejdą po stokach hałdy, na szczyt, gdzie po chwili natrafią na wejście do starej sztolni - otwór szybiku o głębokości 25 m. Uczestnikom o słabszej kondycji polecić można okrężną drogę: ścieżką nad leśniczówką, skrajem lasu. Powrót tą samą ścieżką, lecz bez schodzenia na dół do pieców. W miejscu, gdzie wysoka skarpa i urywający się nad szosą wysoki mur /dawny pomost transportowy do pieców/ - ścieżka prowadzi poziomo na południe przez gęste zarośla, u podnóża kamieniołomu i wychodni czerwonych skał. Tu już przebieg trasy komplikuje się. Jest wiele możliwości do wyboru, w zależności od inwencji lub zainteresowań uczestników oraz ich odporności i kondycji. Teren jest dosłownie nafaszerowany interesującymi obiektami, lecz niezwykle zarośnięty. Toteż trzeba kluczyć, wspinać się po gałkach, zmieniać kierunek, uważając, by nie zabłądzić^{6/}. Latem są tu maliny, jeżyny, jesienią grzyby i orzechy laskowe^{7/}. Po zwiedzeniu obiektów w zaroślach, po kilku zygzakowatych wypadach w gęstwinę, najlepiej cofnąć się w pobliże leśniczówki, nie dochodząc jednak do niej. Tam wysoko nad domem, przy znanej nam już ścieżce, znajduje się wylot dawnej drogi transportowej. Pnie się stromo w wąwozie. Jest tu dużo leszczyzny. Drzewa tu mają ok. 60-

6/ Punktem orientacyjnym może być górujące nad głowami urwisko wychodni.

7/ Istnieją też 3 dojścia od szosy: poniżej domu nr 2, powyżej pieca nad tym domem, trzecie - ok. 500 m wyżej, poniżej przystanku PKS.

80 lat. Tyle upłynęło od zakończenia głównej eksploatacji^{8/}. Po chwili urwisko czerwonych i pstrych skal po prawej. Widać z daleka, że głównym składnikiem są tu: wapń, miedź i żelazo. Wychodzimy z wąwozu, wspinając się stromo na najwyższy brzeg urwiska, by podziwiać piękno krajobrazu i dzikość przepaści kamieniołomu. Tu /choć miejsca mało/ warto urządzić postój z posiłkiem i odpocząć. Stąd jak na dłoni widzimy staw osadowy, obiekty "Leny", okolice i góry. Tuż pod stopami mamy skały miedzionośne i wapienne. Dalej są resztki pieców, budowli, hałd, a za szosą, przed wałem stawu - wejścia do kolejnych upadowych kop. "Lena"^{9/}. Zainteresowani geologią mogą zejść do kamieniołomu, z boku przepaści, do wyrobiska i przy pomocy młotka badać tę ciekawą wychodnię skal.

Rzadko spotyka się skały miedzionośne w sposób naturalny wychodzące na powierzchnię. Po wypoczynku zbiegamy do wąwozu, który tu ma kilka odgałęzień. Są to 100-letnie drogi transportowe urobku do pieców na dole.

Tu musimy dokonać wyboru: albo iść na południe nad przepaścią, potem nad hałdą, do dalszych wąwozów, gdzie są liczne mury, fundamenty, wejścia do szybików itp. - ciągnące się coraz niżej, aż do szosy, albo wędrować w górę, na wschód. Jeśli wybierzemy tę drugą, ciekawszą trasę, to po 5 minutach natrafimy na 2 olbrzymie doły wyglądające jak zapadliska. Mają one - ogólnie biorąc - kształt koła. W każdym z nich jest jeszcze głębszy lej /usytuowany bardziej na wschód od środka/. Wielkie doły od strony północnej i północno-wschodniej mają ściany skalne wysokości /miejscami/ od 10÷12 m, natomiast głębsze leje mają ok. 2 m głębokości w stosunku do dna dołów. Są to otwory prowadzące do starych sztolni pod ziemią. Dziś już przysypane skalnym gruzem, gałęziami, liśćmi, padającymi od ok. 80 lat. Właśnie od

8/ Dla drzew bierze się poprawkę ok. 15-letnią. Las nie pojawił się zaraz. Częściowa eksploatacja trwała miejscami jeszcze po 1900 r. /wapienie itp./.

9/ Upadowych "Leny" jest aż 8. Są rozproszone w terenie. Wejście do ostatniej znajduje się aż w Kondratowie, nad potokiem Wilcza.

tych otworów biorą początek tajemnicze wąwozy. Były tu szyby wydobywcze. Toteż wszystkie hałdy znajdują się poniżej szybów, szczególnie w kierunku południowo-zachodnim. Wrażenie jest nieprzemijające: oto pod nami kopalnie, chodniki, upadowe, szyby, obok drogi transportowe i hałdy, a wszystko zapomniane od dziesiątków lat i zarosnięte jak w brazylijskiej dżungli... Wierzyć się nie chce, że ten stary las porasta na wielkich dziełach rąk ludzkich, że wszystkie te wzgórza i doliny wykonał człowiek, w czasach, gdy technika stała jeszcze na niskim poziomie. Tylko gdzieś niedługo trafiamy litą skałę - naturalny twór przyrody - pozostałość nie eksploatowanych, mniej wartościowych złóż.

Wędrujemy dalej, na sam szczyt wzgórza 329 m, w kierunku wschodnim. Po 5 min., za rozstajem dróg /latem zarosniętych, prawie niewidocznych/ natrafiamy w zalesionej części szczytu tajemnicze lejowate zagłębienia. Jest ich kilka. Wszystkie mają kształt koła. W środku najgłębszy ma 2 m głębokości i ok. 6 m średnicy. Kształt regularnego leja zwężającego się w centralnej części. Wokół mniejsze i płytsze doły. Są to także pozostałości robót górniczych, szybików wentylacyjnych. Kończy się las. Przed nami otwiera się płaszczyna bezleśna lecz porośnięta bardzo gęstymi krzakami. Pokrzywy i ciernie osiągają tu wysokość człowieka. Należy ostrożnie przechodzić! Można natknąć się na leżące dziki, których tu nie brakuje, podobnie jak saren. Po 100 m od lasu i drogi, idąc stale w kierunku wschodnim, natrafiamy nagle na przepaść. Pionowe czerwone ściany mają tu miejscami głębokość 25 m. Jest to wyrobisko starej kopalni rud żelaza. Stąd też przewaga koloru brunatnego^{10/}. Na północ i północny zachód znajdują się następne, płytsze już, ale starsze wyrobiska i hałdy, porośnięte lasem, rozciągające się na dużej przestrzeni, od leśnej drogi z Prusic aż po północno-zachodnie stoki wzgórza 329. Bokiem z lewej strony schodzimy na dno kopalni. Była znacznie głębsza, lecz nieustanna erozja wyrównuje ciągle doły. I tu, w tym najdziwniejszym miejscu, natrafiamy na bu-

10/ W odróżnieniu od wszystkich opisanych, wyrobisko tutaj nie jest zbyt zarosnięte. Eksploatacja trwała tu do 1957 r. jak w kop. Wilcza.

downie z kamienia i cegły. Zachował się stary schron przeciwstrzałowy. Dalsze obiekty /może jakieś piece?/ już są w całkowitej ruinie. Będąc tam na dole warto w wyrobisku wziąć do ręki kawał skały. Jest ciemno-brunatna, ciężka, a uderzona młotkiem - dzwoni jak żelazo. To ruda żelaza. Z kopalni kierujemy się przez gęste zarośla na południowy wschód, omijając strome ściany wyrobiska. Są tam liczne drogi transportu rudy wożonej dawniej do pieca znajdującego się aż przy drodze do Sichowa. Tu trudno dać turyście wskazówkę co do trasy. Przy odrobinie sprytu i orientacji terenowej zwykle udaje się odnaleźć w dzikich chaszczach choć jedną z drózek, która wyprowadzi nas na większą, leśną drogę z Prusic do Leszczyny. Niemal cała szczytowa partia wzgórza 329 była wielkim placem eksploatacji górniczej, zaś nieprzebyte zarośla to wyrobiska, hałdy itp.^{11/}. Przy wychodzeniu z gąszczy trzeba ciągle dążyć w kierunku pola, które ciągnie się szerokim pasem wśród lasów na linii północny zachód - południowy wschód. Po 10 min. drogi od zarośli, idąc połą drogą na południowy wschód, wzdłuż ściany lasu, natrafiamy na tajemnicze ruiny biejące już z daleka^{12/}. To dawny górniczy dwór w stylu neogotyckim. Można się domyślać, że zbudowany został zapewne w XIX w. przez właścicieli kopalni "Ciche Szczęście". Rzadko spotykane wzmianki w przewodnikach sugerują, że mógł to być też myśliwski zameczek. Górniczy dwór utrzymał się po wojnie jeszcze do lat 60-tych. Ludność miejscowa urządzała tu zabawy, dożynki, zjazdy turystyczne. Wokół ruin podziwiamy rozłożyste, 100-letnie kasztanowce. Podobnie stare drzewa spotkamy później nieco dalej. Całość musiała niegdyś wyglądać wspaniale. Uroku dodaje ściana ciemnego lasu, a w niej czarne, ozdobne, specjalnie sadzone świerki. Patrząc w dal, na południowy wschód, między ściany lasu, widzimy

11/Osobom o zainteresowaniach archeologicznych i historycznych sygnalizuję, że stąd najbliżej do prastarego grodziska słowiańskiego na jednym z Sichowskich Wzgórz /południowy-wschód od Prusic/, leśną drogą w dół i potem przed wsią w prawo, w górę.

12/Polskie mapy nie podają żadnej nazwy tej budowli. Niemieckie "Berghof" oznacza dwór górniczy lub górski zajazd. Niektórzy twierdzą, że w czasie wojny byli tu jeńcy lub więźniowie filii obozu Gross Rosen, zatrudnieni w kamieniołomach. To prawdopodobne. Byli też w Sichowie.

powyżej 2 ambony myśliwskie i paśnik dla zwierząt, których tu nie brakuje.

Od ruin dworu skręcamy na południe, w kierunku Leszczyny. Po 10 min. dochodzimy do dębowego, okrągłego zagajnika, tuż przy drodze z Prusic. Zarówno piękna dąbrowa jak wzgórek i okrągły lej to dzieła człowieka. Prawdopodobnie usypano go i obsadzono dębami w celach rekreacyjnych. Być może odbywały się tu majówki, zabawy, ogniska? "Patelnia" na skraju mogła służyć do tańców lub dla orkiestry. A może to stary kurhan, miejsce kultu, uroczysko? niech to zbadają archeolodzy... My schodzimy od dąbrowy w dół, na południe, do wsi /tą samą drogą z Prusic/, przez zagajnik, po prawej oglądając wąski wąwóz, biegnący prosto w dół do drogi. To wąwóz transportowy. U jego wylotu, we wsi, przy drodze do Sichowa, natrafiamy po prawej na szereg budowli. Dzień to tylko fundamenty, z bloków czarnej szlaki. Było ich wiele. Nie były bardzo stare. Obok, całkowicie z brzegu, widać 6 podziemnych pieców. Dużo tu czarnych bloków podobnych do pustaków. Może je tu wypalano jako materiał budowlany, tak powszechnie stosowany w okolicy. Obok, po drugiej stronie wylotu drogi, którą przyszlismy, jest kamieniołom wapiennych, pstrych skał o różowym zabarwieniu. Tu też widać ślady żelaza. Wzdłuż drogi do Sichowa ciągną się gęstwiny. I one kryją wiele śladów robót górniczych. Dużo tu zwierzyny. Nic dziwnego - wielki gąszcz.

Znów trzeba się tu zdecydować co wybrać do zwiedzania, gdyż kierunki są różne. Mamy 3 możliwości: 1/ iść pełną drogą do Sichowa, na południowy wschód, 2/ podążać w górę na Rosochę i do Stanisławowa, na południe, 3/ skracając wycieczkę wrócić przez Leszczynę do pieców bliźniaczych /jeśli parkuje tam nasz pojazd/ lub do przystanku PKS w środku wsi /stąd można też wędrować przez las do Wilkowa, zielonym szlakiem/.

Wg wariantu 1/:

Idziemy na południowy wschód pełną drogą, mając po lewej starą, zarośniętą cierniami drogę transportową, prowadzącą niegdyś z kopalni rudy żelaza do pieca hutniczego^{13/}. Droga wysadzana bar-

13/ Trudno zgadnąć, że to droga. Wygląda na szeroką zarośniętą miedzę.

dzo starym kasztanowcami, jakie widzieliśmy koło ruin zamczku myśliwskiego. Sadzono je w tym samym czasie. Dziś niektóre są wycięte. Kasztanowce i zarośla prowadzą nas bezbłądnie, wskazując drogę do starego pieca. Po około 25 min. trafiamy na zagajnik nad potoczkiem. Widoczny jest okrągły piec o bardzo grubych murach, do niego podjazd, dalej obiekt o nieznanym przeznaczeniu. Czyżby odlewnia? Parter być może stanowił część przemysłową, a piętro mieszkalną? Wokół wiele fundamentów kilku budynków. Jest też ruda żelaza, żużel itp. Sam piec zachował się tylko w 2/3, dzięki grubości murów w dolnej partii. Stąd można tą samą drogą dojść do Sichowa, zwiedzając przed wsią stary kamieniołom bazaltu /po prawej/. Z Sichowa dobra już droga do Legnicy lub Jawora.

Wg wariantu 2/:

Od 6 pieców, po przecięciu drogi, strumyka i wsi, idziemy w górę na południe. Przy ostatnich domach wsi^{14/} wchodzimy na polną drogę /jeśli wybraliśmy drogę przez skrzyżowanie przy dzwonnicy, to skręcamy w lewo/. Kiepska droga początkowo biegnie wąwozem, potem idzie skrajem stromego brzegu. Po prawej mamy ciągle zarośla głębokiej doliny potoku, a po lewej uprawne pola. Po 30 min. stromego podejścia droga nasza przechodzi stosunkowo równą łąką, między stromym stożkiem zalesionego wzgórza /po prawej/, czyli starej hałdy, a doliną zarośniętą gęstymi krzakami po lewej stronie. Tu warto obejrzeć się do tyłu, bowiem roztaczają się z tej łąki wspaniałe widoki na Zakłady "Lena", stawy osadowe, Wilczą Górę, Złotoryję, aż po Grodziec, a z drugiej strony aż po Legnicę i Stary Jawor. Nad nami góruje potężny masyw Rosochy, a pod jej szczytem gmach radiostacji, widoczny z daleka. My skręcamy z drogi na lewo, do doliny rozciągającej się u stóp. Dębnej /411 m/, po jej północnej stronie. Całe zbocze góry i dolina są bardzo gęsto zarośnięte młodym lasem liściastym /ok. 20-25 lat/, ale też i głogiem, leszczyną, jeżyną, tarniną, dzikim bzem, pokrzywą. Tylko najwytrwalsi mogą pokonać te zarośla. Są one miejscami

14/ Na niemieckich mapach górna część Leszczyny /przysiółek/ nazywała się Zigeuner Fichte, tj. Świerczyna Cygańska.

bagniste /jesienią i wiosną grzęzawiska/ i pełne dzików. Być może jest tu tzw. matecznik? Stąd, z obfitych źródeł, bierze początek wspomniany potok, płynący na dole, obok pieca opisanego wcześniej. Zarosła te kryją nie byle co, bo dawną głębinną kopalnię cennego hematytu "Wilcza" oraz hutę żelaza, pochodzące z XIX w. Kopalnia czynna była jeszcze do 1957 r. Uległa w ostatnim 30-leciu samozatopieniu. Huta uległa częściowej rozbiórce i potem dewastacji, erozji i znajduje się w całkowitej ruinie. Obiektów tych nie widać z żadnej strony! Ba! Nawet przechodzący tędy turysta nie domyśli się, że tu obok są takie objekty. Musi wejść dopiero w sam środek dzikich chaszczki, przedzierać się przez gęstwiny, uruchomić też wyobraźnię, by dopatrzeć się jakoś w tych resztkach reliktyw sztuki górniczej i hutniczej. Po obejrzeniu szczątków zabytków dawnej techniki udajemy się na południowy zachód, tj. w kierunku Rosochy /464 m/. Po drodze na północnym jej stoku, znów w lesie, zwiedzamy pozostałości dawnych kamieniołomów bazaltu. Zachowały się tu drogi, nasypy, wąwozy, hałdy, wyrobiska, a nawet torowiska transportu szynowego. Stąd stromo w górę podążamy polami na szczyt Rosochy. Wokoło rozciąga się piękna panorama. Przy ławach drewnianych można urządzić wypoczynek. Cały szczyt góry to wielkie zbiorowisko bunkrów, piwnic, korytarzy, tajemniczych dołów, rowów strzeleckich, jakichś otworów, studni itp. Po obserwacji fundamentów można sobie wyobrazić ile tu w czasie wojny musiało być budynków. Większość to zapewne objekty wojskowe. Ale jeden z nich był niegdyś schroniskiem młodzieżowym. Była tu także kiedyś gospoda i punkt widokowy - wszystko dla turystów. Objekty te figurowały na niemieckich mapach z XIX i XX w. Dziś cały szczyt pokryty jest tarniną, pokrzywami. Na wschód od punktu trygonometrycznego i bunkrów, kilkanaście m poniżej, w niesamowitych zaroślach cierniowych, jest ukryta głęboka na kilkanaście m, okrągła studnia murowana, bez wody. Była kiedyś znacznie głębsza, lecz 40-letnia warstwa gruzu, ziemi, liści i gałęzi podwyższyła dno o kilka m. Wg relacji okolicznej ludności, zwłaszcza poprzednich mieszkańców gmachu pobliskiej radiostacji - "studnia" ta stanowiła po prostu włącz do podziemnego tunelu

dlugości 300 - 350 m, prowadzącego do pięterowych piwnic budynku radiostacji i do podobnej studni obok. Jest to prawdopodobne. Obie "studnie" są suche, obie skręcają w bok, na głębokości kilkunastu m, obie wykonane z podobnego kamienia, mają taką samą średnicę. Szczytowe położenie bunkrów oraz stanowisk obserwacyjnych i strzelniczych /zapewne też artylerii przeciwlotniczej/ wymagało nieraz, zwłaszcza podczas nalotów, komunikowania się ze studniem radiostacji drogą podziemną. Istnienie 300-metrowego tunelu jest prawdopodobne. Natomiast mniej prawdopodobne jest połączenie szczytowej "studni" tunelem z "Leną" /wg jednej z wersji/ oraz z kamieniołomem na Trupieniu /wg innej legendy/. Faktem jest, że kopalnia "Lena" posiadała aż 8 upadowych, niektóre u stóp masywu Rosochy, jedna wychodzi aż za Trupieniem, k. Kondratowa, jednakże między szczytem Rosochy, a kopalnią występują nie tylko wielkie odległości, ale i znaczne różnice poziomów. Mimo małego prawdopodobieństwa tych ostatnich wersji, jak i braku terenowych badań nad istnieniem 300-metrowego tunelu między szczytem Rosochy a radiostacją, podaje się tu wszystkie te legendy, na użytek krajoznawców, turystów, by nie mieli pretensji do autora, że pozbawił ich dodatkowej atrakcji i zataił przed nimi te wiadomości. Zresztą może się zdarzyć, że taki sygnał może dać początek jakimś poważniejszym badaniom w terenie, zachęci kogoś do odkrycia i rozwikłania tajemnic tak ciekawego rejonu górniczego? A obszar ten jest rzeczywiście arcyciekawy i pełen zagadek. Przecież roboty górnicze, głębinowe i powierzchniowe /odkrywkowe/ prowadzono tu, w rejonie Leszczyny, Prusio, Rosochy, Kondratowa, Trupienia, Łysanki - wielokrotnie, na przemian wznawiając je po wiekach i przerywając, nieraz na tym samym polu. W samej tylko Leszczynie było w XIX w. aż 15 pól górniczych, należących do różnych właścicieli /wykaz pól eksploatacyjnych zamieszcza się na końcu/.

Kończąc naszą wycieczkę schodzimy ze szczytu Rosochy na wschód. Po paru minutach dochodzimy do wielkiego gmachu byłej wojskowej radiostacji niemieckiej. Gmach byłego studia

radiostacji zbudowany jest z czerwonej cegły i kamienia. Jest 2-piętrowy. Ma nowoczesną sylwetkę, płaskie dachy i głębokie piwnice. Zamieszkały jest przez 1 rodzinę. Na ścianach liczne ślady pocisków. W pobliżu zachowały się liczne fundamenty i rozległe piwnice kilku innych, podobnych budynków z czerwonej cegły i kamienia. Może to skutki bombardowań? Jest też obok wspomniana już studnia, wewnątrz sucha. Na wschód od gmachu stoją 4 potężne betonowe słupy nośne dawnego masztu radiostacji. W 1945 roku maszt jeszcze leżał na polach, strzaskany oczywiście. Były projekty, by w gmachu radiostacji urządzić schronisko PTTK, podobnie jak i w leśniczówce w Leszczynie. Nie doczekały się jednak realizacji.

Tu w zasadzie można zakończyć wycieczkę, zwiedziwszy jeszcze 2 plece wapienne /na południe od szczytu Rosochy i na południe od Dębnej/. Na zakręcie drogi do Stanisławowa /na południowy wschód od radiostacji/ jest stary kamieniołom. Wytrwałym turystom można jeszcze zaproponować dalszą wycieczkę, na południe, przez malowniczo położoną wśród Chełmów wieś Stanisławów, do kop. barytu "Stanisławów", 1,5 km od wsi. Szyby kopalni położone na Kościelnej /442 m/ widać aż z Rosochy, zwłaszcza nocą, gdy zabłysną światła. To jedna z 2 w Polsce kopalni barytu i fluorytu. Druga jest w Boguszowie. Baryt odkryto w 1954 r. kopalnia zaczęła eksploatację w 1957 r.^{15/}. Na haldzie za kopalnią mineralog znajdzie ciekawe okazy bardzo ciężkich skał barytonośnych, fluorytów, odwiertów, związków żelaza, przy odrobinie szczęścia /pracując młotkiem/ może spotkać ciekawe okazy kryształów barytów i fluoru i związków żelaza, także kalcyty i in. Kolorystyka minerałów: od żółtych, różowych, przez czerwone, krwiste, aż do intensywnie czarnych. 2 km na południe od kopalni jest stara wieś Pomocne, a jej dalszy ciąg poniżej to Kondratów, nad potokiem Wilcza. Pół km na południe od wsi Pomocne góruje słynna bazaltowa Czartowska Skała /468 m/ - pomnik przyrody. Wiedzie tamtędy żółty Szlak Wygasłych Wulkanów z Wąwozu Myśluborskiego na Wielisławkę, Ostrzycę i Grodziec. Można więc kontynuować wycieczkę w tych kierunkach lub wrócić do Stanisławowa /PKS do Jawora/ albo do Leszczyny.

^{15/} Żył barytu prawie pionowe, dług. ok. 1 000 m, miąższość ok. 1-3 m.

Dla wytrwałych, silnych turystów, interesujących się górnictwem i skalnictwem, jest jeszcze inny kierunek. Proponuje się zejść z Czartowskiej Skały, przez Pomocne, Kondratów, wzdłuż potoku Wilcza, do olbrzymich kamieniołomów bazaltu na Trupieniu /481 m/ i Łysance /444 m/. Na południowym stoku Łysanki, nad ostatnim domem Kondratowa, oglądamy resztki byłej Upadowej - VIII "Łeny". Niegdyś była tu jeszcze starsza sztolnia kopalni miedzi z XVI w. Poniżej, ok. 200 m na zachód od niej - ruiny dawnej gospody turystycznej i miyna wodnego /miynówka, piwnica w brzegu, stare drzewa, 2 mosty, przełom Wilczej, skalna ściana/. U góry Krzeniowskie Kamieniołomy Drogowe w budowie. Po ich zwiedzeniu można wrócić przez Wilków do Złotoryi lub przez agatonośne pola Gozdna przejść na Zawadną i Wielistawkę, podziwiając tu zamezysko, organy i sztolnię złota. Tak pomyślana trasa byłaby interesującym szlakiem dawnego i nowego górnictwa, skalnictwa i hutnictwa, szlakiem złota, miedzi, żelaza, barytu, wapiennia i bazaltu /2-dniowa/.

Wg wariantu 3/:

Powrót przez Leszczynę nie wymaga objaśnień.

x x x

Leszczyna a nazewnictwo

miejscowe

W labiryncie nazw dawnych, późniejszych i obecnych warto kilka zdań przeznaczyć dla Czytelnika, zwłaszcza zamiejscowego, by mógł się jakoś poruszać w tym gąszczu, korzystając też ze starych niemieckich i dzisiejszych map, czy przewodników.

Najwięcej nazw w tutejszej okolicy pochodzi od wilka. Oto one.

Wilków, dzielący się jeszcze na Wilków - osiedle i Wilków - wieś, położony nad potokiem Drażnica, między Wilczą Górą, Kozią Górą i Średnią Górą w gminie Złotoryja.

Wilczyce - wieś i stacja kolejowa na linii Legnica - Złotoryja, gm. Krotoszyce.

Wilcza Wieś - nazwa dzisiejszego Stanisławowa, używana w latach 1945-46; jest to wieś w gm. Męcinka, między Rosochą, Kościelną a Chełmkim; znajduje się tam kopalnia Barytu "Stanisławów"+/.

Kopalnia "Wilcza" - u stóp Dębnej i Rosochy, była głębinowa kopalnia hematytu, stanowiąca całość wraz z hutą żelaza, pochodząca z XIX w. czynna do 1957 r., obecnie zalana.

Wilcza - potok, biorący początek nad Pomocnem, w okolicach Czarotowskiej Skąły, płynący przez Pomocne, Kondratów, u stóp Łysanki, wpadający do Kaczawy w Krzeniowie; na starych mapach oznaczany był też czasem po wojnie jako Jastrzębnik.

Wilcza Góra - góra bazaltowa pochodzenia wulkanicznego, wys. 373 m, 2 km na południe od Złotoryi, rezerwat przyrody /geologiczny i florystyczny/, ze słynną, jedyną w Europie "różą bazaltową", w zastygłym czopie lawy, zatykającym krater wulkanu; przez wielu nazwa ta używana jest do określenia tylko szczytu.

Wilkołak - nazwa góry, przez jednych zamienne używana, zamiast Wilczej Góry, przez innych - na określenie całego masywu, łącznie z rezerwatem, kamieniołomami, starymi wyrobiskami, zboczami, lasami.

PPW "Wilków" - były Ośrodek Pracy Więźniów przy byłej kopalni "Lena", kilka km od osiedla Wilków, w lasach blisko Leszczyny, zlikwidowany wraz z kopalnią w latach 1974-1975.

Leszczyna - wieś w gm. Złotoryja, w dolinie Leszczynki, między Rosochą, Średnią Górą i Prusicką Górą, a Sichowskiemi Wzgórzami, słynna z kopalni miedzi, żelaza, także srebra, wapienia i in. Pozostałości kopalni "Ciche Szczęście" i in.

Leszczynka - potok wypływający na południe od Rosochy, płynący przez Leszczynę i Prusice, stąd też na wielu mapach zwany "Prusickim Potokiem".

+/ Mapa "Góry i Pogórze Kaczawskie" - PPWK Wrocław, 1984, podaje błędnie jej nazwę jako "Stanisław". Także lokalizacja jest błędna, 2 km na północ od góry Kościelnej, gdzie się znajduje. Tego typu błędów jest wiele.

"Lena" - Zakłady Górnicze /obecnie Zakłady Urzędzeń Górniczych/
blisko Leszczyny, u stóp Prusickiej Góry. W kopalni
wydobywano rudę miedzi, do 1974 r. Istnieje kilka
wersji legend tłumaczących pochodzenie tej nazwy.

x x x

P o l a g ó r n i c z e w L e s z c z y n i e

/daty ich nadania w XIX w./

Lp.	Nazwa	Data nadania	Metal	Właściciel
1.	Neu Mansfeld	24.04.1870	Cu	Buhag
2.	Heinrichs Segen	17.11.1870	Cu	?
3.	Glückauf	12.08.1869	Cu	?
4.	Katzbach	01.06.1870	Cu	Buhag
5.	Neue Hoffnung	17.07.1869	Cu	?
6.	Grünspan I	05.07.1871	Cu	Buhag
7.	Grünspan II	05.07.1871	Cu	Buhag
8.	Grünspan III	25.08.1871	Cu	Buhag
9.	Grünspan IV	05.07.1871	Cu	Buhag
10.	Silesia	18.05.1870	zwir	?
11.	Göpert	12.10.1866	Mn	?
12.	Gotthardt	16.11.1870	Cu,Ag	?
13.	Stilles Glück przedłużenie dn.	1861 29.03.1867	Cu,Ag	Spółka akcyjna
14.	Daniel	25.02.1867	Cu	Buhag
15.	Karl Schacht	03.12.1872	Cu	?

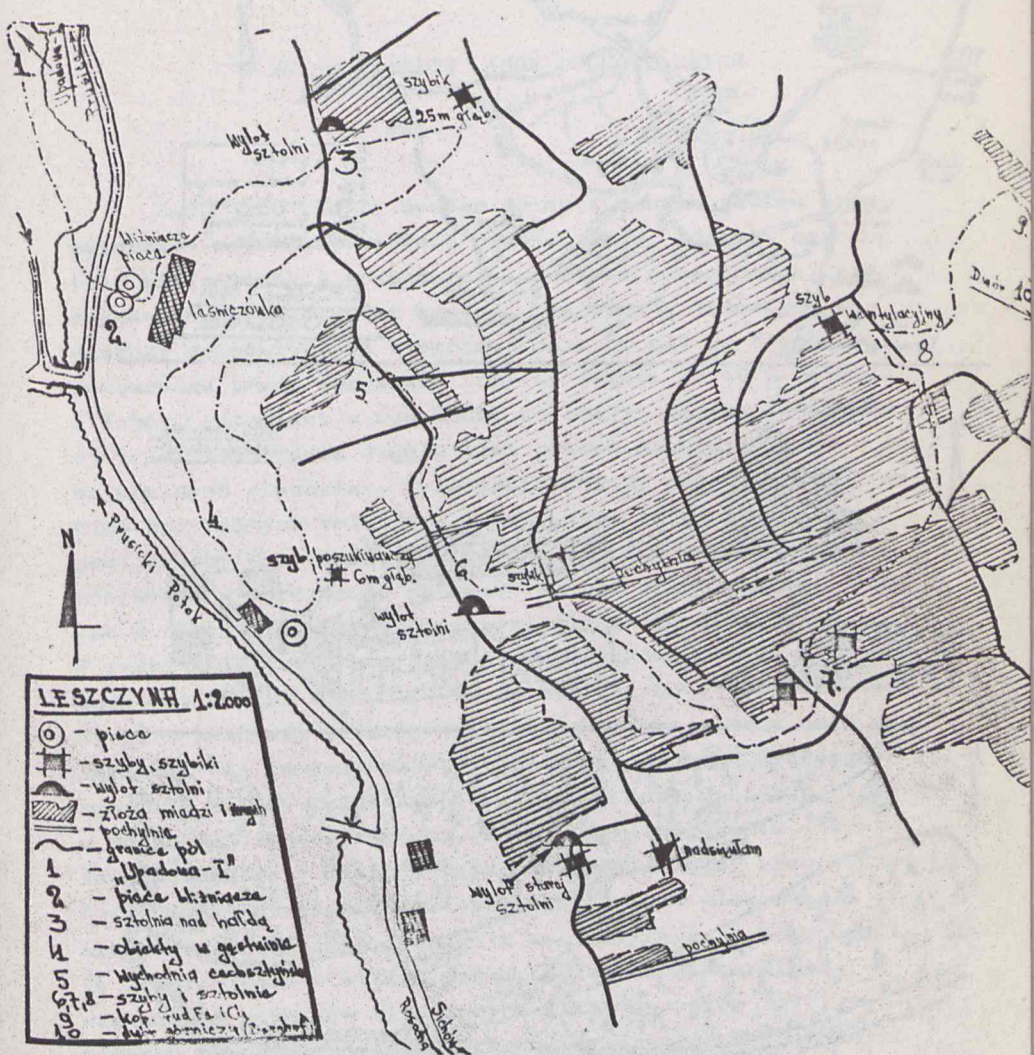
/Wg opracowania Eisentrauta z 7.05.1934 r. pt.: Występowanie
miedzi w cechsztyńskiej niecce złotoryjskiej"/.

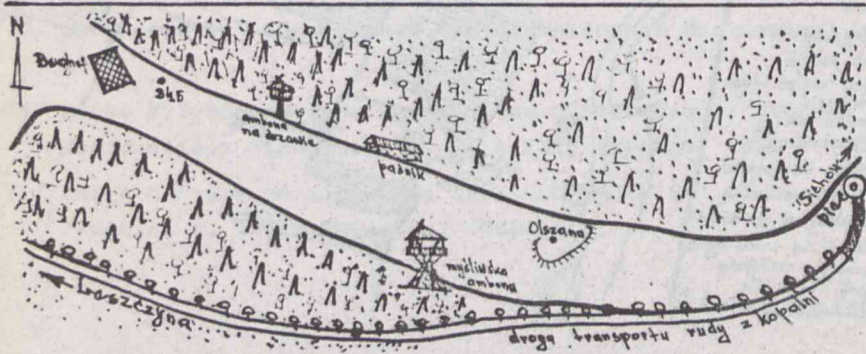
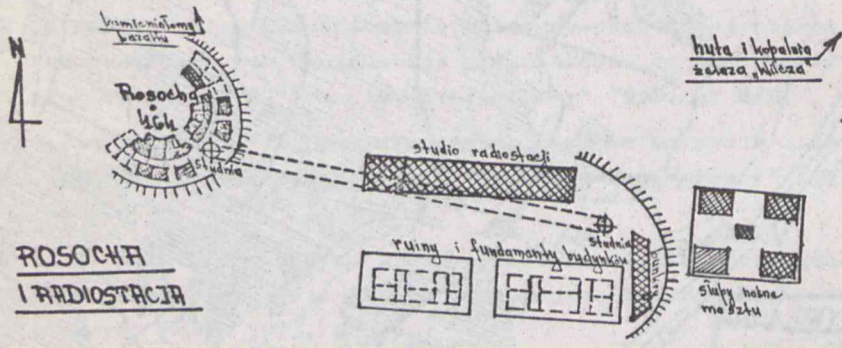
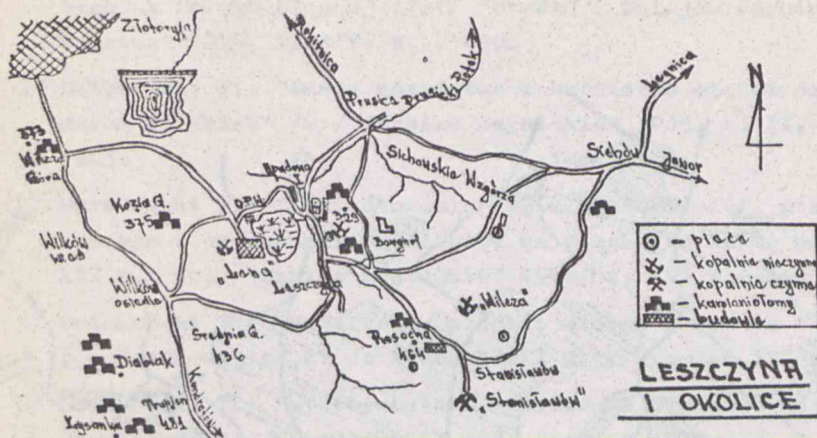
x x x

B i b l i o g r a f i a

- 1/ Dziekoński T.: "Dawne dzieje górnictwa i przerób złota w
okolicach Złotoryi i Legnicy". /w:/ "Szkice Legnickie"
1967, t. IV, Wrocław 1967.

- 2/ Dziekoński T.: "Dawne górnictwo i hutnictwo metali nieżelaznych na Dolnym Śląsku". /w:/ "Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa" 1970, t. XIV, s. 81-90.
- 3/ Dziekoński T.: "Dawne górnictwo i hutnictwo miedzi na ziemiach polskich" /w:/ "Szkice Legnickie" 1965, t. II, Wrocław 1965.
- 4/ Dziekoński T.: "Kształtowanie się własności złóż, prawa górniczego i organizacji górnictwa na Śląsku od XI do połowy XIV w." /w:/ "Szkice Legnickie" 1984, t. XII Wrocław 1984.
- 5/ Dziekoński T.: "Metalurgia miedzi, ołowiu i srebra w Europie Środkowej od XV do końca XVIII w.". Wrocław 1963.
- 6/ Dziekoński T.: "Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od XIII do połowy XX w.", Wrocław 1972.
- 7/ Jerzmański J.: "Okruszcowanie północno-wschodniej części Gór Kaczawskich i ich wschodniego przedłużenia na tle budowy geologicznej" /w:/ "Przegląd Geologiczny" 1958, nr 8/9.
- 8/ Jerzmański J.: "Wstępne wiadomości o złożu barytu w Stanisławowie na Dolnym Śląsku" /w:/ "Przegląd Geologiczny" 1957, nr 3.
- 9/ Paulo A.: "Złoże barytu w Stanisławowie na tle metalogenii Gór Kaczawskich" /w:/ "Prace Geologiczne Komisji Nauk Geologicznych PAN", 1973, nr 76.
- 10/ Steinbeck E.: "Geschichte des schlesischen Bergbaues". t. I.
- 11/ Wutke K.: "Schlesiens Bergbau und Hüttenwesen", "Codex Diplomaticus Silesiae", t. XX i XXI, Wrocław, 1900 i 1901.
- 12/ Zarys dziejów górnictwa na ziemiach polskich". Pod red. Pazdura, t. I-II, Katowice, 1960-1961.





Krzysztof R. MAZURSKI

O ZNISZCZENIACH LASÓW DOLNOŚLĄSKICH

Las, jako zwarty system drzew i innych roślin oraz zwierząt, zajmujący większe przestrzenie, odgrywa ogromną rolę biologiczną i gospodarczą. Jest to przecież najwyższej zorganizowany ekosystem każdego krajobrazu lądowego. Wystarczy wspomnieć, iż z ogólnej masy 80 mld Mg tlenu produkowanego przez wszystkie rośliny świata aż 40 % pochodzi z lasów, natomiast w zawężeniu do roślin lądowych - ponad 65 % /4/. Tymczasem ciągle trwa proces usuwania lasów z ich naturalnych stanowisk. Wylesienie Europy przekroczyło granice optymalnych relacji w środowisku, czego przykładem jest choćby nasz kraj, tak bardzo różny w swym krajobrazie nawet w porównaniu do stanu sprzed kilku wieków. Jeszcze w okresie międzywojennym wylesiono 600 tys. ha /8/. W rezultacie lesistość Polski wynosi aktualnie 27,6 %, podczas gdy Europy - 31,8 %. Na Dolnym Śląsku wartość ta odpowiada w zasadzie przeciętnej ogólnokrajowej, przy czym wyróżniają się tu trzy zwarte kompleksy: sudecki, wołowsko-sycowski i Bory Dolnośląskie. Większe lasy występują też w północnej części regionu, w woj. zielonogórskim. Struktura gatunkowa i wiekowa tych ekosystemów jest wysoce niekorzystna. Intensywna trzebież w minionych wiekach dla potrzeb hutnictwa szklarskiego i metalurgicznego doprowadziła w połączeniu z silnym zaludnieniem do eksterminacji większości gatunków liściastych i ich zespołów /12/, po których pozostały jedynie liczne nazwy terenowe, szczególnie wzniesień. Na ich miejsce zostały wprowadzone w I połowie XIX w. i później gatunki iglaste, głównie świerka, któ-

rego nasiona zbierano nawet w Harzu /9/. Liczne też były wysiewy z okazów nizinnych, nieprzystosowanych do górskich warunków, co po pewnym czasie doprowadziło do znacznego wzrostu różnego typu szkód leśnych, począwszy od wywałów i wiatrolomów wskutek płytkiego zakorzeniania się tych drzew. W rezultacie spowodowało to małe urozmaicenie, wręcz monokulturę, gatunkową i duże rozproszenie lasów, także w skali krajowej, a to z kolei - zmniejszenie biologicznej odporności biocenoz leśnych. Równowiekowe monokultury drzew iglastych zajmują dziś w lasach państwowych 81,1 % powierzchni /7/. Natomiast na Dolnym Śląsku wskaźnik ten wynosił zaraz po ostatniej wojnie aż 90 %, podczas gdy według wskazań racjonalnej gospodarki leśnej powinien sięgać najwyżej 60 %. W wyniku podjętej przebudowy gatunkowej lasów dolnośląskich na obszarze prawie 400 tys. ha już w 1967 r. udział lasów liściastych wzrósł do 20 %, zaś obecnie zbliżył się do 22 % /5/. Wśród gatunków iglastych wyraźnie zwiększa się udział modrzewia, natomiast wśród liściastych - dębu, buka, olszy, brzozy, jesionu, klonu, jawora i wiązu /1/.

Różnorodność gatunkowa, przy dużym udziale okazów liściastych, ma znaczenie i ze względu na współczesny charakter destrukcji lasów. Jest to coraz powszechniej ogarniające te biocenozy skażenie powietrza toksynami przemysłowymi i, choć nieco mniej, komunalnymi. Lasy bowiem zdolne są pochłaniać bez szkody dla siebie do 35 Mg/ha pyłów rocznie w przypadku drzew iglastych, a do 70 Mg/ha w przypadku buczyn /4/. To zróżnicowanie wiąże się z tym, iż drzewa liściaste zrzucając corocznie okrycie pozbywają się nadmiaru toksyn, kumulujących się w gatunkach iglastych. Te ostatnie, zmieniając szpilki co siedem lat, w przypadku większego skażenia atmosferycznego czynią to co cztery lata, co wpływa na mniejsze przyrosty masy. Wystające ponad płaszczyznę lasu okazy otrzymują zwiększone dawki, przez co ich korony obumierają bardzo szybko, powodując śmierć całego drzewa.

Problem zanieczyszczenia powietrza powstał w związku z rozbudową hutnictwa i metalurgii w Europie, przy czym dawki toksynu na tyle przekroczyły próg odporności drzew, iż lasy zo-

stały zagrożone już na początku lat pięćdziesiątych XIX w., gdy emisja dwutlenku siarki /SO₂/, metali ciężkich, fluorowodorów itp. wzrosła dwukrotnie. Dziesięć lat później zaobserwowano pierwsze jednoznaczne objawy destabilizacji ekosystemów leśnych, zaś po następnych dziesięciu latach - wyraźny wzrost zakwaszenia gleb. To przyczynia dodatkowych szkód, gdyż wskutek uwolnienia toksycznych jonów glinu następuje uszkodzenie korzeni, a to zaś ułatwia powstawanie wiatrołomów. Co prawda korony zatrzymują do 65 % emisji, ale ta pozostała część przedostaje się do gleby, będąc zasilana nadto substancjami z opadającego igliwia czy listowia oraz ściółki, przez co zakwaszenie spada nawet poniżej pH 2,8 /11/. O ile, na przykład, w Górach Kruszcowych szkody wywołane zanieczyszczeniem powietrza obejmują aktualnie 100 tys. ha, to w Polsce ponad 360 tys. ha, co przyczynia szkód tylko w pozyskaniu drewna w wysokości 250 tys. m³. Jest to spowodowane przede wszystkim ogromnie toksycznym działaniem fluoru z zakładów metalurgicznych i nawozowych, stąd trwa realizacja programu ochrony lasu na powierzchni 300 tys. ha /10/.

Tak długo jednak nie nastąpi radykalna poprawa sytuacji, jak długo nie zostanie polepszona wydajność filtrów powietrza technologicznego, ich masowe stosowanie, poprawa w systemie ogrzewania mieszkań itd. Zagadnienie to ma zasięg kontynentalny, gdyż Polska otrzymuje duże dawki zanieczyszczeń wskutek dominacji wiatrów zachodnich i południowo-zachodnich, a więc ze strony państw wysoko uprzemysłowionych. Szczególny wpływ ma tu przygraniczny przemysł w NRD i Czechosłowacji, którego zanieczyszczenia dominują w Sudetach i Karpatach. Wynikiem tego jest choćby ustępowanie sosny w bezpośrednim sąsiedztwie niektórych zakładów, ale i na kierunkach przeważających wiatrów, gdyż następuje m. in. poważne zredukowanie aparatu asymilacyjnego. W strefie uszkodzeń silnych na przeciwległym krańcu Śląska, w Beskidzie Śląskim, dochodzi do strat miąższości w wysokości ponad 50 %. Nasilenie

tych strat miało miejsce w latach 1965-1974, głównie wskutek nawiewań skażeń z Czechosłowacji /3/.

Jeśli chodzi o Dolny Śląsk, to jego lasy są szczególnie niszczone na tej drodze w Sudetach, gdzie oddziałują zanieczyszczenia z Czechosłowacji i NRD, przede wszystkim z elektrowni "Hirschfelde", wykorzystującej węgiel brunatny ze złoża turoszowskiego. W 1972 r. szkody tym wywołane objęły 21 tys. ha tj. około 5 % dolnośląskich lasów, co nie było wiele w porównaniu z górnośląskimi, gdzie spada ponad 30 % wszystkich zanieczyszczeń pyłowych i gazowych w Polsce. Ale już w 1983 r. wartość ta wzrosła w naszym regionie do 73,5 tys. ha!. Ogromnie niepokojący jest fakt, iż najszybszy wzrost zagrożenia następuje w strefach słabszych przemian, co oznacza szybkie kurczenie się powierzchni lasów zdrowych. W II strefie /I - zagrożenie najsilniejsze/ wzrost ten był dwunastokrotny, zaś w III - ponad dwudziestojednokrotny. W rezultacie 16 % wszystkich lasów dolnośląskich /80 tys. ha/ zostało zaliczonych do strefy silnego zagrożenia, w tym w rejonie Szklarskiej Poręby i Świeradowa - Zdroju /6/. Z okolic tych miejscowości tylko w latach 1983-1984 usunięto blisko 2,5 mln m³ drewna wskutek zniszczeń wywołanych skażeniem powietrza.

Dość powszechnie mniema się, iż zjawisko niszczenia lasów i przyspieszonego wyrębu wywołane jest działalnością szkodników owadzych. Należy jednak zdecydowanie podkreślić, że owady takie są skutkiem, a nie przyczyną. Przyczynę przedstawiono wyżej - zmniejszenie się odporności biocenozy leśnej, a przede wszystkim samych drzew. Tym niemniej, owady są groźne, rozmnażają się bowiem łatwo na chorych lub uszkodzonych następnie wiatrolomami okazach. Do najpowszechniejszych należy mniszka brudnica oraz szereg gatunków kornika: polesiak obramowany, drzewożerek wielożenny, drwalnik paskowany i czterooczek świerkowiec, które atakują drzewa słabsze, przyczyniając się do wywalów ich w pierwszej kolejności. Dzięki zwiększeniu naświetlenia uaktywnia się wtedy kornik drukarz, wskutek czego na nasłonecznionych skrajach lasu powstają tzw. ściany kornikowe /9/. Zeruje on w dużej mierze na drzewach powalonych i ściętych, co przyczynia się do dodatkowych strat gospodarczych.

Przypomnieć należy, że tuż po II wojnie światowej trzeba było wywieźć w Sudetach 1,225 mln m³ wywrotów i zwalów, po styczniowym huraganie w 1955 r. - 550 tys. m³, w latach 1958-1965 - 1,21 mln m³, w 1967 r. aż 1,5 mln m³ /6/. Podobnie było w całej Polsce wskutek zaprzestania prac pielęgnacyjnych i cięć sanitarnych wskutek rabunkowej gospodarki okupanta. Dopiero w 1945 r. zahamowano katastrofalną gradację kornika drukarza. W latach 1950-1952 na Dolnym Śląsku nastąpił masowy pojaw przyplaszczka granatka o szczególnym nasileniu w trzynastu nadleśnictwach Puszczy Bolesławiecko-Zgorzeleckiej /5/.

Co prawda przebudowa drzewostanów była jedną z przyczyn zahamowania rozmnoży szkodników, ale równocześnie postępujące skażenie powietrza zmniejszyło odporność lasów. Dlatego też pod koniec lat siedemdziesiątych nastąpiła w Polsce ogromna gradacja brudnicy mniszki o natężeniu nie spotykanym w skali leśnictwa europejskiego, obejmującym ponad 2 mln ha. W wyniku tego nastąpiło powalenie lasów na dziesiątkach tysięcy hektarów, przede wszystkim świerków i sosen /2/. Spowodowała to wyjątkowo ciężka zima i jesień 1979 r. szczególnie w okręgach leśnych Szczecinek, Piła, Szczecin i Katowice. W wyniku tego trzeba było usunąć 3,5 mln³ drewna, z czego w okręgu wrocławskim - 300 tys. m³ /5/. Te zjawiska klimatyczne mają też skutki bardziej długotrwałe, gdyż powodują m. in. zmniejszenie przyrostu drzew, jak stwierdzono po ostrych zimach 1928/1929 i 1941/1942 /4/. W wypadku lasów dolnośląskich atak mniszki był znacznie słabszy, a co za tym idzie - przyniósł mniejsze straty.

Poza gradacjami /czyli nadmiernym rozwojem szkodników miejscowych/ mają miejsce również inwazje, czyli pojawy gatunków z innych rejonów. Szczególne miejsce w historii lasów sudeckich zajęła już wskaźnica modrzewianeczka /Zeiraphera griseana Hb/, która w 1977 r. po przebyciu z Alp poprzez Czechosłowację rozpoczęła większe żery w Górach Izerskich, szczególnie narażonych na destrukcje skażeniami atmosferycznymi. W 1981 r. wskaźnica zniszczyła już 44.450 ha w nadleśnictwach Świeradów-Zdrój, Szklarska Poręba, Śnieżka,

Kamienna Góra i Wałbrzych. Dla opanowania sytuacji importowano kosztowne środki owadobójcze, nie zawsze skutkujące na tego owada. Dopiero w 1983 r. inwazja zaczęła słabnąć, zaś w następnym roku uznano ją za opanowaną. W dużej mierze jednak taką zmianę należy przypisać naturalnym procesom zachodzącym w świecie przyrody. Jak stwierdził bowiem B. Kouca /Wierchy 1982/, sama wskaźnica została zaatakowana przez różne pasożyty, grzybie i owadzie, przez co populacja jej gwałtownie zaczęła maleć. Skutkiem wszakże są olbrzymie obszary powalonego przez silne wiatry sudeckiego lasu, atakowanego teraz przez następne szkodniki, przede wszystkim przez kornika drukarza. W 1981 r. trzeba było wywieźć 500 tys. m³ drewna, która to liczba corocznie szybko wzrastała. Obecnie szacuje się ją na ponad 1,3 mln m³, dlatego też rezygnuje się prawie całkowicie z wyrębów drzewostanów zdrowych, kierując na szkody 700 robotników z innych okręgów leśnych, setki żołnierzy i uczniów techników leśnych. Wylamanie drzew natychmiast uruchomiło denudację gleb, łatwo teraz zmywalnych wskutek pozbawienia osłony w postaci koron i korzeni drzew. A przecież gleby górskie i tak są bardzo płytkie. Stąd równolegle z usuwaniem powalonego drewna prowadzi się zalesianie, wykorzystując tę sytuację na restytucję buka, jawora, modrzewia i jarzębiny /2/.

Uszkodzenia lasów sudeckich są bardzo rozległe i stale rosnące wskutek zanieczyszczenia powietrza. W samym Karkonoskim Parku Narodowym obumarłych drzew, choć jeszcze stojących na swym miejscu, jest 100 tys. m³, zaś powalonych już - 7 tys. m³. W tej sytuacji szacuje się, iż po stronie południowej Karkonoszy las przetrwa jeszcze tylko 30 lat, zaś po północnej, naszej - zaledwie 15 /9/! W konsekwencji od dawna postuluje się ograniczenie etatu cięć /rozmiaru pozysku drewna/ do 17,8 mln m³ grubizny przy zwiększeniu stopnia wykorzystania drewna małowymiarowego /2/. Jak dotąd, etat ten był poważnie przekraczany. W latach 1944- 1983 w całym kraju wyniósł on 527,9 tys. m³ grubizny netto przy pozyskaniu 635,2 tys. m³, a więc przy przekroczeniu etatu o 20 % najwięcej w latach pięćdziesiątych.

W ostatnich latach wpłynęły na to cięcia sanitarne, obejmujące 16 mln m³ rocznie. Dla zaspokojenia tylko najpilniejszych potrzeb należy jeszcze pozyskać 6 mln m³ drzew zdrowych, gdyż nie jesteśmy w stanie pokryć tego importem /8/.

Dla przeciwdziałania przedstawionym zjawiskom podejmuje się różne kroki zaradcze, przede wszystkim zalesianie. W latach 1946-1983 powierzchnia leśna w Polsce zwiększyła się z 6,5 do 8,6 mln ha, zaś lesistość wzrosła z 20,8 do 27,6 % /8/. Natomiast na Dolnym Śląsku zalesienia i odnowienia objęły 235 tys. ha przy ponad 480 tys. ha użytkowanych, gdyż lasy gospodarcze zajmują tu ponad 65 % ogólnej powierzchni leśnej. Dotyczy to też ponad 100 tys. ha halizm, płazowin i nieużytków, w sumie średniorocznie 3 tys. ha. Nadto leśnicy posiadali 20 tys. ha upraw pielęgnowanych, 12 tys. ha pielęgnowanych młodników i 19 tys. ha trzebieży przy pozyskaniu w latach 1945-1979 ponad 56,6 mln³ grubizny i 43 tys. Mg żywicy. Wszystkie lasy dolnośląskie w 1980 r. dostarczyły swych zasobów na wartość ponad 2 mld zł przy ogólnej wartości zasobów tylko grubizny 43,5 mld zł /5/. Niestety, powierzchnia korzystnych terenów dla leśnictwa kurczy się, czemu sprzyja ograniczenie przepływu gruntów rolnych /mimo niskiej ich wartości/ pod zalesianie. Stąd o ile w latach 1951-1961 odnawiano i zalesiano około 10 tys. ha rocznie, to po 1967 r. - 7 tys. ha, zaś w ostatnich latach - już tylko 4 tys. ha /6/. Wpływ na to ma bez wątpienia wiele czynników, między innymi ogólne warunki gospodarcze, system rozliczeń leśnictwa. Dla potrzeb dolnośląskich leśników stworzono 103 szkółek leśnych o powierzchni kilka hektarów każda, nadto wprowadzono hodowlę sadzonek w namiotach foliowych o powierzchni ponad 21 tys. m² oraz przyspieszoną metodę "Nisuli" /4 mln szt./.

Na terenach całkowicie wylesionych w reglu górnym wprowadza się z powrotem świerk naturalny przy poszerzaniu pasa kosówki w Karkonoszach. W pozostałych siedliskach następuje stopniowe rozrzedzanie świerka poprzez introdukcję buka i jodły, niżej - lipy i jawora. Na ściach kornikowych wysadza się gatunki o funkcjach glebowopielęgnacyjnych, głównie czeremchę, wierzbę i jarzębinę /9/.

Swoistą formą ochrony leśnych ekosystemów jest tworzenie parków narodowych, których obecnie mamy w Polsce 14. W najbliższej kolejności mają powstać Wigierski i Stołowogórski. Utworzono też 24 parki krajobrazowe, zaś w 12 województwach wytyczono obszary chronionego krajobrazu, gdzie ingerencja przemysłu i w ogóle człowieka jest poważnie ograniczona. Preferowana w nich jest ochrona biocenoz i turystyka o kontrolowanych formach i rozmiarach. Wiadomo bowiem, iż turyści odwiedzający parki narodowe wydają na koszty swych podróży rocznie ponad 30-krotnie więcej niż wynosi wartość drewna produkowanego przez drzewostany tych parków /4/. Stąd też i przychylność leśników dla turystów, także z uwagi na ogólnospołeczne znaczenie lasów. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych we Wrocławiu wydał na turystyczne przystosowanie lasów na Dolnym Śląsku kilkanaście milionów złotych, tworząc 539 obiektów turystycznych, jak specjalne parkingi, punkty biwakowe, miejsce odpoczynku, miejsce zabaw dla dzieci, podróżujących itd. Dla turystów udostępniono w naszym regionie 70 % obszarów leśnych, oczywiście z wyjątkiem lasów w wieku do 10 lat, terenów doświadczalnych, zagrożonych erozją, niektóre rezerwaty itp. /5/.

Trzeba też wspomnieć o specyficznej ochronie leśnych biocenoz poprzez tworzenie tzw. glebowych powierzchni wzorcowych o charakterze rezerwatów glebowych. W 1975 r. wytyczono je, na przykład, w górach Złoty, Stołowych, Sowich, Kamiennych i w Karkonoszach dla zachowania typowych dla nich elementów pokrywy glebowej o cechach naturalnych. Trudno jednak ochronić je przed skażeniami atmosferycznymi, które wynoszą tu ponad 5 g/m^2 samej tylko siarki /7/.

Piśmiennictwo

1. Bochenek G., Gospodarka leśna na Dolnym Śląsku, Roczn. Dolnośląski, 1976, T. 4.
2. Dzieciolowski J., Czego nauczyła nas mniszka /brudnica/, Życie Gosp., 1984.11.04, nr 45.

3. Harabin Z., i in., Wpływ emisji przemysłowych na zachowanie się sosny zwyczajnej /*Pinus silvestris* L./ w wybranych kompleksach leśnych nadleśnictwa "Rybnik", Arch. Ochr. Środ., 1980, z. 1, s. 107-109.
4. Jastrzębski S., Lasy i zadrzewienia podstawowym składnikiem środowiska przyrodniczego, Chrońmy Przyr. Ojczystą. 1974, R. 30, z. 3-4.
5. Nowak K., Inżynier Tomaka był pierwszym..., Wiadomości, 1980, R. 27, nr 14/1201.
6. Nowak K., Im dalej w las..., Mag. Tyg. Gaz. Robotniczej, 1985.03.22, nr 12/74.
7. Prusinkiewicz Z., Kowalkowski A., Królikowski L., Ochrona i rekultywacja gleb leśnych, Roczn. Glebozn., 1983, T. 34, z. 3, s. 185-201.
8. Rola lasów, zadrzewień i ochrony przyrody rośnie wraz z rozwojem cywilizacji, Przyroda Polska, 1985, nr 1.
9. Rumińska E., Czy w Karkonoszach będzie las? Tyg. Demokratyczny, 1984.04.24, nr 17.
10. Sobczak L., Wpływ zanieczyszczeń emitowanych przez przemysł na lasy, Ochr. Powietrza, 1980, R. 14, s. 131-133.
11. T. S., Sauer-Regen-Bedrohung für die Wälder, Allg. Forstztg., 1982, nr 8, s. 210-211.
12. Wilczkiewicz M., Rys historyczno-gospodarczy w lasach sudeckich, Sylwan, 1982, nr 6.

Krzysztof R. MAZURSKI

PRZYCZYNKI WSCHODNIOŁUŻYCKIE

Tereny Łużyc Wschodnich były przez szereg powojennych lat miejscem, które śmiało można było określić mianem terra ignota. W ostatnim czasie pojawiło się sporo publikacji o nich, wypełniając istotną lukę w wiedzy o ziemi naszej. Jednakże stałe penetracje krajoznawcze ujawniają kolejne interesujące wiadomości, które warto szerzej upowszechnić.

Zapoznana została tradycja kościoła niedowskiego, który należeć ma do najstarszych świątyń w tej części Łużyc Górnych i na podnóżu Sudetów w ogóle. Pierwszy kościół został wzniesiony na wzgórzu i poświęcony św. Wolfgangowi /zm. ok. 999 r./, który był biskupem Ratzbony i został kanonizowany w 1049 r. W średniowieczu świątynia w Niedowie znana była z relikwii swego patrona i licznych doń pielgrzymek. Mieszkał przy niej ponoć pustelnik. Jeszcze w XVI w. widoczne były spore ruiny, gdyż kościół został zniszczony przez husytów. Nową budowlę wystawiono już niżej, w dolinie w połowie XVII w. W 1664 r. organy dla niej skonstruował Chrystian Decker ze Zgorzelca. Ołtarz główny to dzieło M. Bubenicka z tegoż miasta, wykonane w 1668 r., przy czym malatura to praca Preschera z Żytawy, który zajął się też emporami. Jednakże ołtarz został później sprzedany do Sanic podczas przebudowy, rozpoczętej w 1715 r. Została ona zakończona uświadczeniem gałki na wieży w 1721 r. Należy też dodać, że Reformacja posiadała kościół od 1544 r., gdy pierwszym pastorem został Walenty Scholze, do XVII w.^{1/}

1/ W. Fischer: Die Niedaer Kirche. Oberlaus. Heimatztg. 1919/
1920 nr 28.

Pobliska wieś Wilka stała się w okresie rozkwitu zbrojstwa rycerskiego siedzibą panów Tietzmanna i Konrada von Hohberga, trudniących się w 1392 r. rozbojem. Wojska Związku Sześciu Miast Łużyckich pod dowództwem znanego już nam Anzelma z Trzcieńca /von Rohnau/ otoczyły ich zameczek, pojmowały i uwięziły owych panów w zgorzeleckiej wieży. Być może, na pokrycie kar musieli oddać lub sprzedać Wilkę, gdyż w 1395 roku jako właściciel występuje już Piotr von Gritzlau. Jednakże w cztery lata później ponownie wieś przechodzi do Hohbergów. W 1414 r. przejął ją niejaki Weisse ze Zgorzelca i odtąd zaczyna się długa lista kolejnych właścicieli. Wśród nich można wymienić takie nazwiska, jak Gersdorf, Kyaw, Penzig /z Pieńska/, Nostitz, a więc należące do najstarszych rodów pogranicza łużycko-śląskiego. W 1803 r. właścicielem był np. Ludwik von Tschirschky.

Inne tradycje zbrojeckie wiążą się z niewielką górką, wznoszącą się na południozachód od Grabiszyc. Do 1945 r. nosiła ona nazwę Urberg, co można by oddać jako Pradawna, Prastara Góra. Nie było to bezpodstawne miano. Oto jeszcze na początku naszego stulecia widoczne były na niej ślady ruin zamczku zbrojeckiego. Pod koniec 1 połowy XIV w. rezydował w nim Jan Elsel. Wskutek dużego zagrożenia okolicy zorganizowano nań wyprawę i w bliżej nieokreślonym czasie 2-połowy XIV w. gniazdo rozbójnika zniszczono. Warto by było podjąć w tym miejscu badania archeologiczne. Być może ujawniły by się interesujące dane.

Niemal wszystkie wsie tego zakątka przechodziły nader często z rąk do rąk. W dużej mierze spowodowane to było ścisłymi koligacjami miejscowych rodów, a także nawet do mieszczan pobliskiej Żytawy czy Zgorzelca. Tak też było i ze wspomnianą wyżej Wilką. Najstarsze zapisy o niej pochodzą z księgi zgonów kościoła franciszkanów w Zgorzelcu. Przykładem zmian własności może być rok 1456 r., gdy Czesław von Gersdorf, wójt Zgorzelca, pochodzący ze starego i znanego jeszcze przez następne wieki rodu, poślubił Barbarę von Hohberg, wchodząc w posiadanie części dworskiej z folwarkiem

oraz kilkoma gospodarstwami chłopskimi. W 1543 r. tę część posiadał przedstawiciel innego znakomitego rodu, Jerzy Birka z Dubu, prawdopodobnie przez zastaw. O kolejnych właścicielach świadczą też płyty nagrobne zarządców, znajdujące się w niedowskim kościele: Adama z Pińska /von Penzig/, wójta klasztoru Marijny Dół nad Nysą Łużycką /dziś w NRD/, pochodząca z 1576 r., i Hansa z Pińska z 1614 r.^{2/}.

Wspomniani panowie, reprezentanci drugorzędnego rodu, wywodzili się z puszczańskich ostępów na północ i północnwschód od Zgorzelca, które w 1231 r. zostały odstąpione z tą częścią Łużyc Górnych przez księcia czeskiego Wacława Askańczyka - braciom margrabion Janowi I i Ottonowi III jako wiano Beatryczy, poślubiającej tego drugiego. W 1250 r. część Puszczy Zgorzeleckiej ze wsiami: Czerna, Czerwona Woda i Lasów, otrzymał Leuther von Penzig /z Pińska/ za wierną służbę. Być może został tu on skierowany przez Askańczyka, a być może osiadł nieco wcześniej w ramach napływu ludności na te tereny z rejonu Budziszyna lub z dalszych okolic. Ze śmiercią Waldemara II Askańczyka w 1319 r. ta część Łużyc wróciła znów do Korony Czeskiej^{3/}.

Przykładem starej wsi słowiańskiej, należącej prawdopodobnie do żupanii żytańskiej lub podzgorzeleckich Bieśniczan, są Radonierzyce nad Nysą Łużycką. Nazwa wsi nie uległa większej zmianie przez stulecia, co jednoznacznie wskazuje na założycieli. Leżała ona przy północnej granicy Zagozdu i przy rzece, wzdłuż której od dawna odbywał się ruch z południa tzw. Bramą Czeską lub Bramą Łużycką /zależy, w którym kierunku wędrowano/. Stąd też stosunkowo wcześnie, bo już w końcu XIII w., dotarła tu z zachodu pierwsza fala osadnictwa. Na przełomie XIII/XIV w. wieś należała do Lessowów, o czym świadczy m. in. data 1313 na nagrobku jednego z ich przedstawicieli. Ród ten pochodził spod Budziszyna, później był znany i z Lubania, w któ-

2/ T. Neumann: Chronik des Dorfes Wilke. Neues Laus. Mag. 1859 T. 35.

3/ J. Tschepke: Beschreibung der Görlitzer Heide. Görlitz 1885.

rym wymieniono niejakiego Ottona von Lossowa w 1290 r. Drugą część Radomierzyc posiadał od połowy XIII w., a więc rychło po swoim powstaniu, klasztor cysterski Marijny Dół /St. Marienthal/, zlokalizowany nad rzeką nieco ku południowi. Po Lossowach część rycerska przeszła do Gersdorfów, Hohbergów /XV w./, Doninów. W dziejach wsi nie było większych i ciekawszych wydarzeń. Jedynie w dniach 12-13.05.1427 r. przeciągający tędy husyci zniszczyli miejscowość. Od XVII w. Radomierzycy stały się głośnie dzięki założeniu tu zakładu wychowawczego dla ewangelickich panien szlacheckie urodzonych. Była to fundacja Joachima Zygmunta von Ziegler und Klipphausen, spadkobiercy po matce von Gersdorf /z trzeciego małżeństwa/^{4/}.

Stosunki własnościowe były na tym terenie dość zagmatwane z uwagi właśnie na owe koligacje. Nie mniej istniało tu kilka ośrodków feudalnej własności ziemskiej, wywodzących się zarówno z dóbr rycerskich jak i bogacenia się miasta, nabierających coraz większego znaczenia od końca średniowiecza. Pod koniec XVII w. sytuacja była już w zasadzie dość ustabilizowana i wyglądała następująco:

P i e ś k

Dobra szlacheckie. Po prawej stronie Nysy Łużyckiej wsie: Dłużyna, Strzelno, Bielawa Dolna, Prędocice; po lewej: Grosskrauscha /Wulka Krušina/, Deschka /Desko/, Zentendorf, Zobnitz /Sobońsk/.

Z g o r z e l e c - okręg miejski

Po prawej stronie rzeki: Jędrzychowice, Żarki, Przesieczany, Bielawa Górna, Gronów, Siawnikowice, Tyreba, Białogórze, Rudzica, Gozdawa, Trójca, Jerzmanki, Lagów, Ujazd, Kunów, Tylice, Studniska, częściowo Mała Wieś Górna, Radzimów, Włosieć, Zalipie, Grabiszycy, Posocin, Koźlice, Koźmin, Osiek

^{4/} R. Doehler: Diplomatarium Joachimsteinense. Neuss Laus. Mag. 1905 T. 81 s. 1-192.

Lużycki, Radomierzyce, Wilka, Niedów, Ręczyn, Kostrzyna, Spytków, Lutogniewice.

L u b a ń - okręg miejski

Stary Lubań, Zaręba, Siekierczyn, Kościelniki, Pisarzowice, Nawojów Lużycki, Radogoszcz, Henryków Lubański, Unięcice, Gieraltów, Zebrzydowa, Bienice koło Nowej Wsi, Czerna, Wykroty, Czerwona Woda, Tomisław, Uniegoszcz, Lipów.

Z a w i d ó w

Dobra powstały przez wykupienie lużyckiej części majątku frydlańskiego w 1626 r. przez hr. Krzysztofa von Nostitza z Czajkowa. Objęły one: Stary Zawidów, Wrociszów, Świkę, Miedziankę, Biernę i Ostróżno.

O s t r i t z

Obecnie w NRD. Po prawej stronie rzeki: Posada, Działoszyn, Bratków, Lutogniewice, Krzewina; po lewej - Seifersdorf.

T r z c i e n i e c

Przypomnijmy, że osada przy tym ciekawym zamku Wronów zaczęła się rozwijać po jego zniszczeniu w 1399 r. w dwóch miejscach: przy karczmie /zwana Im Grund/ i przy samym ruinach. W 1794 r. Rada Miejska Żytawy, do której należało nieco wsi w okolicy, z materiału, jaki uzyskano z rozbiórki warowni, wybudowała leśniczówkę. Duży pożar, który wybuchł 1726.04.27 zniszczył wiele domów i karczmę. W tej ostatniej, niestety, zgorzała przechowywana tu księga dokumentacyjna, założona w 1649 r.^{5/}. Ruiny zamku /Rohnau/ stanowiły tytułarny majątek feudalny, obejmujący po prawej stronie Nysy Lużyckiej wsie: Trzcieniéc, Zbytki /Schare/, Turossów, Bogatynia, Jasna Góra, Markocice, Zatonie, Strzegomice oraz Višňova /dziś w Czechosłowacji/; po lewej - Hirschfelde, Dittelsdorf, Rosenthal, Burkersdorf, Schlegel.

5/ Geschichte des Dorfes Rohnau. Oberlaus. Heimatztg. 1919/1920 R. 1 nr 13; W. Hermann: Die Geschichte der Burg Rohnau.

R y b a r z o w i c e

Dobra szlacheckie, obejmujące: Rybarzowice, Biedrzy-
chowice Górne, Kopaczów, Białopole, Opolno-Zdrój, Nadrzacze.

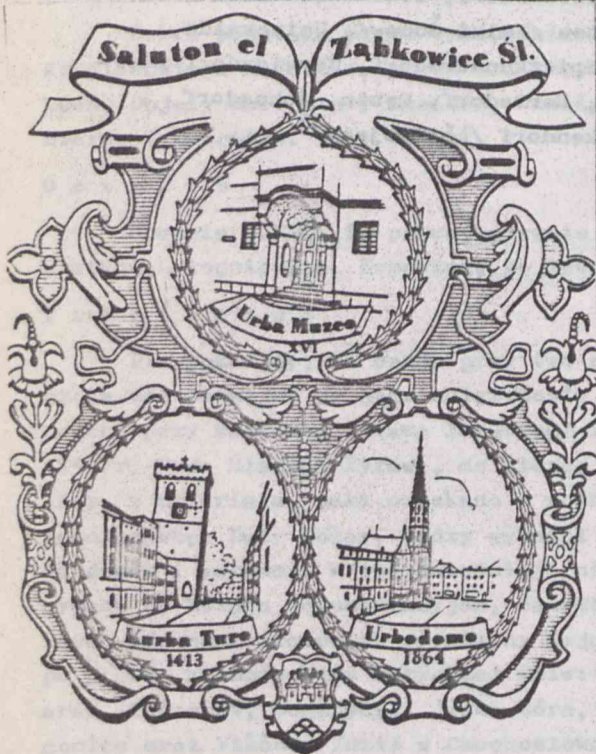
Ż y t a w a - okręg miejski

Własność obejmowała poza miastem następujące wsie:
Eckartsberg, Drausendorf, Wittgendorf, Radgendorf, Oberseifer-
sdorf, Grosshennersdorf, /Wulke Hendrichecy/, Ruppersdorf,
Oderwitz, Eibau /Jewow/, Leutersdorf, Seifhennersdorf /Wodo-
we Hendrichecy/, Grossschönau /Wulki Šunow/, Hainewalde,
Waltersdorf /Waltarjecy/, Spitzkunnensdorf, Herwigsdorf /Her-
bikecy/, Hörnitz /Hórnica/, Bertsdorf, Oybin, Johnsdorf
/Jeńšecy/, Olbersdorf, Läckendorf /Lěpkowjecy/^{6/}.

6/ H. Knothe: Geschichte des Oberlausitzer Adels und seiner
Güter. Leipzig 1879 T. 2.

Regina GLABISZEWSKA

REGIONALNA IZBA PAMIĄTEK W ZĄBKOWICACH ŚLĄSKICH



W 1859 r. wielki pożar zniszczył ogromną część architektury renesansowej i barokowej Zabkowic Śl. Mimo to zachowało się jeszcze sporo zabytkowych obiektów. Najstarszym budynkiem mieszkalnym jest położony w pobliżu kościoła św. Anny miejski dwór rycerza Zygmunta Kauffunga przy ul. Krzywej 1. Wzniesiono go w 1526 r. Wielokrotne przebudowy spowodowały spore zmiany elewacji, która nie wyróżnia się dziś niczym szczególnym - poza przekształconymi nieco na początku XIX w. dwoma wykuszami: nad wejściem z ozdobnym portalem i półowalnym na rarożu. Dużą wartość posiada natomiast wnętrze, mało zmienione, w którym zachowały się sklepienia

ze stiukami i kolumny międzyokienne na parterze, a także domowa kaplica. Dużą osobliwością jest natomiast głęboka na 25 m studnia wewnątrz budynku! Zapewnia ona niezależne zaopatrzenie w wodę i to przez cały rok. Surowe, grube ściany w pełni zachowały

klimat minionych dawnych wieków.

Dwór ten został, jak pisze J. Sakwerda /Informator kulturalny i turystyczny woj. wałbrzyskiego, 1984, nr 4/, wzniesiony przez altarystę pobliskiego kościoła i późniejszego proboszcza w Braszowicach Hieronima Segela, który następnie sprzedał Jerzemu Wielandowi pochodzącemu z Ingolstadt. Z kolei od wdowy po nim, Małgorzaty, budynek kupił Zygmunt Kauffung z Chlumu, którego ojciec, też Zygmunt, był słynnym rycerzem - rozbójnikiem na Homoli i zamku Skaly w Czechach /za co stracono go w Wiedniu w 1534 r./. Nowy właściciel budynku zmarł tu w 1573 r. i został pochowany w sąsiednim kościele.

Wspomniany autor przytacza też ciekawy przyczynek z dziejów malarstwa śląskiego 4 listopada 1744 r. kupił dwór za 600 talarów od Jana Gotfryda Seipelta, miejscowy cukiernik August Antoni Krause, ojciec znanego później, choć wśród nas zapomnianego malarza śląskiego Bernarda /1743-1803/, twórcy m. in. portretów maichów krzeszowskich czy św. Karola Boromeusza w oltarzu głównym kościoła parafialnego w Wołowie. Z kolei w 1772 r. właścicielem stał się Jan Fryderyk Pohl, a w 1837 r. hrabina Julianna von Schlabrendorf, córka znanego ministra Fryderyka II. Stąd też budynek ten zwano aż do II wojny światowej Hrabimowskim Domem.

Po 1945 r. dwór stał długo niezagospodarowany, aż na początku lat sześćdziesiątych był bliski zawalenia. Wtedy do jego ocalenia zabrał się Józef Glabiszewski, który swą uporczywą pracą i agitacją doprowadził do otwarcia 8.05.1972 r. Regionalnej Izby Pamiątek pod patronatem miejscowego Urzędu Miasta i Gminy. Zbiory są wielotematyczne, choć dają się wyodrębnić działy podstawowe:

- a/ historyczny,
- b/ etnograficzny,
- c/ etnograficzny,
- d/ geologiczny.

Oczywiście dotyczą one głównie Żąbkowic Śląskich i najbliższych ich okolic. W osiemnastu pomieszczeniach eksponowane są wystawy stałe i okresowe. W Izbie znajdują się meble z

XIX w., w tym o motywach śląskich, skrzynie i kufry posażne, stara broń, skrzynki cechowe sprzęt gospodarstwa domowego. Prezentowane są obrazy plastyków amatorów, minerały /dzięki Zakładowi Górniczo-Hutniczym "Szkлары" w pobliskich Szklarach/ i ekspozycja "Ziemia ząbkowicka w pradziejach", opracowana przez Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu. Dotychczas Izbę Pamiętek Regionalnych zwiedziło około 85 tys. osób, w tym aż 8 tys. z zagranicy.

Od redakcji

Muzeum zawiąduje swoje powołanie - życiowej pasji i społecznej działalności - 87-letniego dziś Józefa Glabiszewskiego.

Józef Glabiszewski - Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, Społeczny Opiekun Zabytków, przewodnik, przyjaciel młodzieży, działacz PTTK i Towarzystwa Miłośników Ziemi Ząbkowickiej, autor folderów - jest mieszkańcem Ząbkowic od 1945 r. Dwukrotnie był wybrany Obywatелеm Roku /1972 i 1973/.

W społecznej działalności dzielnie pomaga Mu - żona Regina, autorka niniejszego artykułu.

Spis treści	Str.
1. Stanisław Jastrzębski - Kalwaria w Miejskim Lasku koło Lewina Kłodzkiego	3
2. Zbigniew Szkolnicki - Peregrynacje Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego	8
3. Jan Koszmider - Stary ośrodek górniczo- hutniczy w Leszczynie k. Złotoryi i jego po- zostałości w terenie	12
4. Krzysztof R. Mazurski - O zniszczeniach lasów dolnośląskich	33
5. Krzysztof R. Mazurski - Przyczynki wschodnio- łużyckie	42
6. Regina Glabiszewska - Regionalna Izba Pamią- tek w Ząbkowicach Śląskich	48

SPNIA. INWALIDÓW „POLKARTON” W-W w. REYMONTA 1

Zam. 3/86

Nakt: 500

R-5

Cena 50 zł



Cena 50 zł.